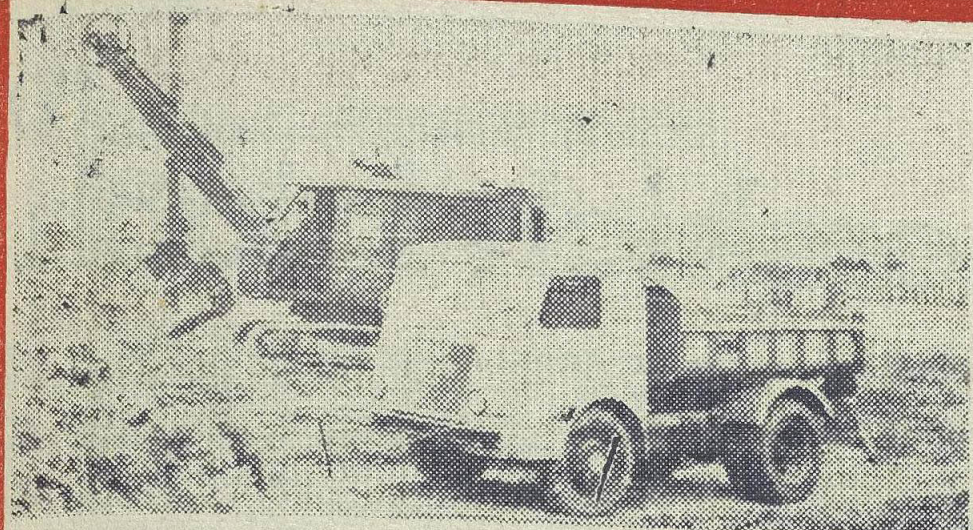




Na placu gigantycznej budowy

Fot.: R. Nader

Na nas czekała miedź!

» LUBIN « - HISTORIA STARA I NOWA

Koniec pouczającej lektury! Na interesujący mnie temat nie już nowego nie wyczytam: ni w przebo- gatym w czasopiśmie redakcyjnym archiwum, ni w specjalistycznej zsyłce periodyku zatytułowanego „Rudy i Metale Nieżelazne”. Z mnóstwa przeczytanych materiałów wy- łoniła się pasjonująca historia od- krycia lubińskiej miedzi.

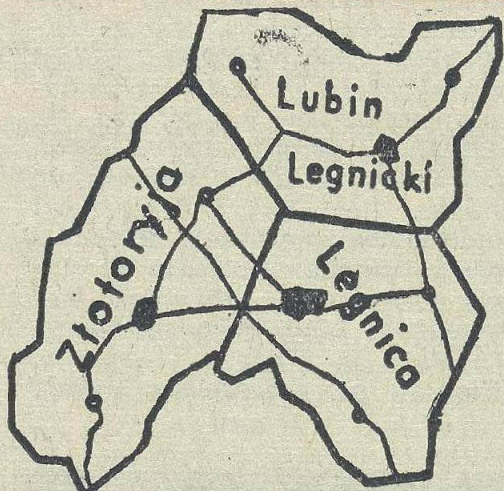
Jednym z pionierów, którzy badali teren byłego Morza Cechsztyńskiego (morze zwane cechsztyńskim zale- wało niegdyś rozległy teren od Su- delów po Wrocław), był geolog nie- miecki H. Scupin (1931 r.). Prace zapoczątkowane na tych terenach przez Scupina kontynuowali także w latach od 1933 do 1937 roku — F. Berger i tuż przed hitlerowską napaścią na Polskę, O. Eisentraut. Temu ostatniemu udało się na tere- nie dolnośląskiego Cechsztyna od- kryć pewne minimalne ilości gale- nu, chalkozyt, sterylity, pirytu i chalkopirytu, ale stwierdził on, iż ich eksploatacja jest nieopłacalna

ze względu na małą zawartość mie- dzi.

Nie zaniebano jednak dalszych badań poszukiwawczych, które nota bene nie nowego nie wniosły. Po- myłkę geologów niemieckich wy- kazał dopiero — inż. Wyżkowski, któremu w 1955 roku zlecono wy- znaczenie miejsca pod pierwszy po- szukiwawczy szyb wiertniczy (duży wpływ na tę decyzję miały wier- cenia, jakie w poszukiwaniu ropy prowadzono w rejonie Wschowy i Ostrzeszowa, gdzie przypadkowo

natrafiono na znacznych głęboko- ściach zaleganie cienkich łupków miedzionośnych). I oto rozpoczęła się wielka batalia, która po dwóch latach — już za czwartym wierce- niem — miała przynieść wspaniały sukces! Nie sposób tu także pominąć nazwiska prof. dr Zwierzyckiego, któ- ry zwrócił się z apelem do władz o kontynuowanie zaniechanych przez Niemców badań poszukiwawczych.

Na tym kończy się pisana histo- (Dokończenie na str. 3)



WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 32 (176) Rok VII

12 — 17 sierpnia 1960 r.

Cena 1 zł

Obywatel skarży się...

Pan X został zwolniony z pra- cy, a jest jedynym żywicielem rodziny. Koza należąca do pani A. niszczy ogródek pani B.; ro- dzina Z. nie może się doczekać większego mieszkania, a już „w drodze” znajduje się trzecie dziecko, zaś u pana N. admini- stracja nie remontuje pieców. Wszyscy ci ludzie, którzy czują się w jakiś sposób poszkodowani, piszą skargi i zażalenia do wszel- kich możliwych instytucji, często nie mających nic wspólnego z daną sprawą.

Uderzające w tych wszystkich

skargach jest jedno; oto niezale- żnie od gatunku i ważności sprawy, interesanci często angażują w nie poprzez prośbę o inter- wencję najwyższe autorytety pań- stwa: Radę Państwa, Komitet Centralny PZPR, Radę Ministrów i resortowe ministerstwa oraz Polskie Radio i prasę, pomijając przy tym stworzone do tego celu instancje. Mimo to skargi te, okrzyki często po kraju trafiają wreszcie do... wydzia- łu organizacyjno - prawnego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy. Poprzednie instytu-

cje, do których zwrócili się interesanci otrzymują setki i tysiące podobnych spraw nie są więc w stanie interwe- niować bezpośrednio w każdym wypadku i najczęściej odsyłają akta wraz z listem przewodnim do odpowiedniej rady narodowej, czasami tylko prosząc o powia- domienie o sposobie rozstrzygnię- cia owej sprawy.

Oto na 258 skarg jakie wpłynęły w I kwartale 1960 r. do Wy- działu Organizacyjno - prawnego MRN w Legnicy, tylko 61 dotarło tu poprzez rady narodowe; zaś 43 skargi nadesłano z Polskiego Radia, 23 z różnych redakcji, 19 z PZPR, a 15 z Rady Państwa itp.

Przedmiotem skarg są najczę- ściej sprawy mieszkaniowe (bli- sko połowa wszystkich skarg). Są to więc sprawy tego typu, które mimo najlepszej woli Prezydium MRN nie zawsze mogą być załat- wione, z przyczyn obiektywnych, pozytywnie. Dlaczego? Jeżeli na- wet rodzina Z. ma zbyt ciasne mieszkanie, to przy całej służ- ności ich żądań nikt nie uczyni cudu, bo mieszkań jest stale za mało i to zresztą nie tylko u nas; może to mało pociesza, ale wobec ogromnie szybkiego wzro- stu ludności głód mieszkaniowy panuje niemal na całym świecie. Nieco inaczej wygląda sprawa

gospodarki komunalnej, która sprowadza się w głównej mierze do remontów i napraw; w ubieg- łym roku w związku ze zwięk- szonym zapotrzebowaniem wy- dano na remonty o 1 milion wię- cej niż przewidywał plan, i w związku z tym w bieżącym roku ilość pieniędzy przeznaczonych na wykonanie robót została o tą samą sumę zmniejszona.

Drugi jednak typ spraw, zwią- zany z jakąś rzeczywistą krzywdą obywatela, zostaje najczęściej załatwiony pozytywnie. Są takie sprawy, jak np. niesłuszne zwo- lenienie z pracy, udzielanie zapo- móg, wydawanie kart rzemie- ślniczych itp. Dla przykładu moż- na tu przytoczyć historię pewnej kobiety, matki czwórki dzieci, która przyjechała do siostry z Ostrołęki wraz z całą rodziną; maż jej nalogowy alkoholik do- stał się do więzienia. Kobieta ta znalazła się bez środków do ży- cia, a w Legnicy jako przyjezdna nie mogła uzyskać pracy (pierw- szzeństwo jak wiadomo mają mie- scowi). Po interwencji Wydziału Organizacyjno-prawnego, pracę otrzymała natychmiast.

Przykładów tego typu jest wie- le. Nie wszystkie jednak skargi są słuszne; nierzadko zdarza się, że ludzie usiłują poprzez nadsy-

(Dokończenie na str. 6)

UWAGA!

Detektywi poszukiwani

Jak trudna i odpowiedzialna, a za- razem niezwykle pasjonująca jest praca w organach śledczych MO to sprawa powszechnie wiadoma. Kto- ryś z młodych mężczyzn nie marzy o karierze słynnego detektywa, zdol- nego łatwo rozwikłać sprawę dla innych nierozwiązalną.

Wszyscy ci młodzi ludzie marze- nia swe mogą dziś zrealizować. Ko- menda Wojewódzka Milicji Obywa- telskiej i podległe jednostki w tere- nie dysponują wieloma wolnymi etatami na stanowiska funkcyjne. Fani dydaktyki ubiegający się o prace w organach śledczych MO powinni posiadać minimum średnie wy- kształcenie, dobry stan zdrowia,

ukończoną służbę wojskową oraz nienaganną przeszłość.

Kandydat przyjęty na wspomnia- ne stanowisko funkcyjne skierowa- ny zostanie na 10-miesięczne przeszkolenie. W tym czasie będzie otrzymywał uposażenie miesięczne plus ekwiwalent mundurowy.

Bliższych informacji udziela Wy- dział Kadr Komendy Wojewódzkiej MO oraz Komendy Powiatowej (b)

Powiat legnicki i badania naukowe

Mecenasowanie nauce na prowincji rzadko jest praktyko- wane. Tysiąclecie Państwa Pol- skiego stworzyło jednak i pod tym względem klimat wyjątko- wy. Jesteśmy świadkami, jak ba- daniami naukowymi patronują nie tylko zasobne i bogate w trady- cje miasta, ale i powiaty wiejs- kie. Nie brak zasług Legnicy na tym polu, ale wydaje się, że groźnym konkurentem do nich stał się już powiat legnicki.

Tak więc, kiedy miasto w ro- ku ub. finansowało badania na terenie zamku, które chociaż nie zakończone, rzuciły jednak rewe- lacyjne światło na jego początki, powiat równym prawie nakładem 25 tys. zł pokrył koszty poszu- kiwań archeologicznych w kilku miejscowościach.

Najgłośniejszą z nich stały się Grzybiany. Zrobili im reklamę prasa, radio i telewizja w całej Polsce. Oczekiwano drugiego Bi- skupina. Czy śmiało przypuszcze- nia okazały się realne, wykaże dal- sze badania. O ile mi wiadomo Prezydium PRN nie uchyliła się od dalszych wydatków na ten cel.

Poza Grzybianami badaniami

archeologicznymi, sfinansowanymi przez pow. legnicki, obje- ty były jeszcze tereny Wądroża Wiel- kiego, Tyńca Legnickiego oraz Mierczyc i Polanki.

Dwie pierwsze miejscowości nie dostarczyły prawie żadnego ma- teriału. Owocne natomiast oka- zały się badania umocnień o- bronnych w Mierczycach, pocho- dzących sprzed 2500 lat, tj. o- kresu tzw. kultury łużyckiej i u- żytkowanych także w okresie wczesnodziejowym Polski.

W Polance odkryto także nie- zwykłe cenne dla nauki stanowi- sko z tego samego okresu. a za- chowane tam częściowo cmenta- ryzko należy do najbogatszych chyba z dotychczas odkrytych w kraju. Przedmioty gliniane oraz metalowe tam znalezione stano- wią będą w przyszłości cenne eksponaty muzeum legnickiego.

Nasuwały się imperatyw kon- tynuowania zapoczątkowanych w roku ub. badań na terenie Mier- czyc i Polanki ma również za- pewniony protektorat Prezydium PRN.

W bieżącym roku powiat zde- cydowanie bierze prymat nad miastem, przynajmniej jak wska-

zuje pierwsze półrocze, jeżeli chodzi o mecenat nad badanie- mi naukowymi. Na poszukiwa- nia archeologiczne przeznaczono 33 tys. zł. Wydatkowano dotych- czas 10 tys. zł. (wieś Kunice).

Ponadto w bardzo poważnym stopniu zaangażowano się w fi- nansowanie badań związanych z lokalizacją słynnej bitwy z Ta- tarami w 1241 r. Dość powie- dzieć, że kiedy Wydział Kultury Prezydium WRN wyasygnował na ten cel 50 tys. zł, sam powiat legnicki dał 48 tys. zł, z których 40 tys. już zużyto.

Uczestniczą także wspólnie z instytucjami wrocławskimi su- ma 3.100 zł w przeszukiwaniu głośnie fasy w Warmatowicach. Akcja mocno spóźniona, ale tym razem wcale nie z winy miejsco- wych czynników.

Jeżeli podany tu obraz uzupełni się jeszcze na razie krótką wzmianką o energicznych zabie- gach władz powiatowych, aby muzeum w Legnickim Polu zo- stało otwarte na 720 rocznicę bi- twy w 1961 r. — trudno nie u- znać ich poważnego wkładu do ogólnonarodowej akcji rozpra- szania mroków początku naszej pań- stwowości.

T. G.



Obóz zachowy w Sosnowcu

Foto: M. Pawełek

Ponżej „Dziwiarze” na kolonii letniej w Pobiednie. Na ten temat piszemy na stronie 4

Fot.: M. Stelmach



O KWATERUNKU i budownictwie mieszkaniowym

W cyklu trzech kolejnych artykułów chciałbym naświetlić z grub- szą problem mieszkaniowy naszego miasta oraz przedstawić plany nowego budownictwa w nadchodzącej pięcioletce 1961—1965 i per- spektywiczne do roku 1975. Fagnę również podkreślić rolę bu- downictwa spółdzielczego, które jak dotychczas nie znalazło nie- stety należytego zrozumienia wśród społeczeństwa, mimo, że pion spółdzielczy w nowym budownictwie odegrać powinien poważną rolę. I rolę tę odegra.

Nie będę uzasadniał i analizował wagi i znaczenia faktu posiada- nia własnego, wygodnego i schludnie urządzonego mieszkania. Jest to aksjomat absolutnie bezsporny i o tym każdy z nas doskonale wie. Powstrzymam się także od analizy istotnych przyczyn, wynika- jących zarówno ze zniszczeń wojennych, jak i specyfiki minionego okresu, dzięki którym Legnica przeżywa obecnie ciężki kryzys mieszkaniowy. Pozwól sobie natomiast z całym naciskiem zazna- czyć, że poważną część winy za ten stan rzeczy ponoszą sami lo- katorzy, których przeważająca część z dziwną i nierozumiałą, a w wielu wypadkach z karygodną wprost obojętnością kształtuje swój stosunek do domów, w których mieszka. Stosunek do swego miasta, do swego mieszkania. Bez troski, lekceważący.

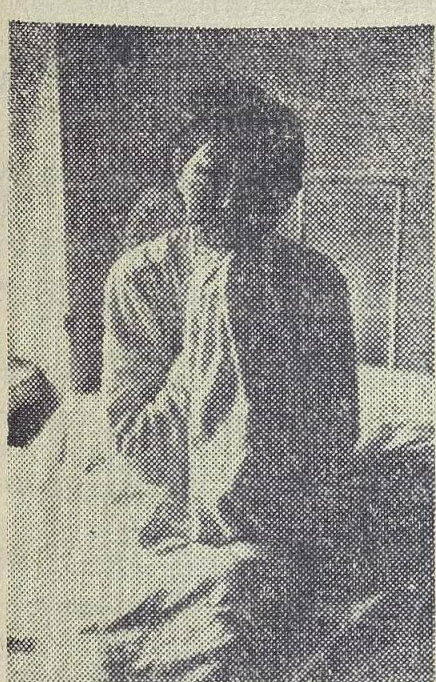
WYDZIAŁ SPRAW LOKALOWYCH MA GŁOS

Już pierwsze wypowiedzi Kierownika Wydziału do Spraw Loka- lowych Adama Budasa (poświęcił dzień urlopu dla prasy — co z uznaniem należy podkreślić) nie wywołują wesołego nastroju. Zdaniem p. Budasa kryzys mieszkaniowy nie zmniejsza się. Prze- ciwnie — przybiera formy coraz bardziej ostre i drastyczne. Po prostu narasta. Ażeby nie być gołosłownym — oddajmy głos cyf- rom, stanowiącym jedynie miarodajny i najbardziej przekonywu- jący argument.

ZAPOTRZEBOWANIE NA PRZESZŁO 5.000 IZB —
PODAJ TYLKO 250 IZB.

Co oznaczają te cyfry? Wyjaśniam. Do kartoteki Wydziału wpłynęło wniosków: w roku 1959 — 2.080, a w bieżącym ca 2.500. Wszy- stkie one dotyczą przydziału mieszkań. Wniosek to jednak nie je- dna tylko izba. Niektóre bowiem z nich „zabiegają” o przydział 2-3 a nawet 4 izb. Z kolei należałoby wyjaśnić, czy wszystkie wnioski posiadają pełne, realne uzasadnienie. Odpowiada kierow- nika Wydziału jest lapidarna, sucha, lecz stanowcza: tak. Dotyczy to olbrzymiej, przynajmniej większości, a do sporadycznych wy- jątków należy zakwalifikować znikomą jedynie ilość wniosków, zmierzających do poprawy obecnych warunków mieszkaniowych. Jeżeli już ustaliliśmy, że jeden wniosek to nie jedna izba należy również ustalić na jaką miarowicie ilość izb opiewają wszystkie wnioski. Kierownik chętnie odpowiada: w roku ubiegłym na ca 4.500, a w roku bieżącym już na przeszło 5.000 izb. Jak więc widzi- my, na podstawie miarodajnie stwierdzonych cyfr, kryzys mieszka- niowy posiada poważne tendencje rozwojowe. Po ustaleniu salda

(Dokończenie na str. 4)



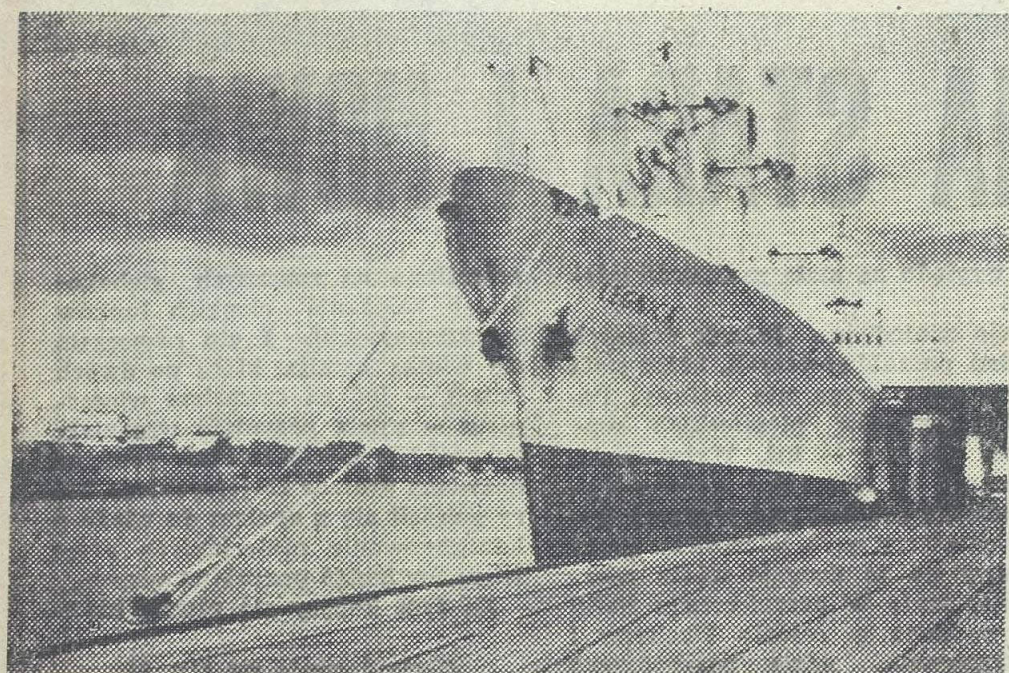
MARIA NOWAK
W SZPITALU

Piszemy o niej na stronie 4
w artykule pt. „TO JEST DO-
BRE DZIECKO”;

Fot. A. Wacławek

(V)

„Legnica” na morskich falach



M/S „Legnica” w porcie gdynskim, na chwilę przed swym pierwszym rejsem

W dniu 9 sierpnia 1960 roku po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarła w wieku lat 28

HALINA ARKITA

z domu Przedpeńska

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Mąż i syn
wraz z rodziną

HALINA ARKITA

kierownik sklepu MHD Art. Przemysłowy
W LEGNICY

zmarła po krótkich lecz ciężkich cierpieniach w dniu 9 sierpnia 1960 roku, przeżywszy lat 28.

W zmarłej tracimy oddaną pracownicę i znaną koleżankę.

Dyrekcja, Podstawowa Organizacja Partyjna
i Rada Zakładowa

R-143.

TOWARZYSZOWI EUGENIUSZOWI ARKICIE
w związku ze zgonem żony

Haliny Arkita

wyrazy głębokiego współczucia
składają:

Komitet PZPR Miasta i Powiatu
w Legnicy
Rada Zakładowa, przy Komitecie PZPR
Miasta i Powiatu w Legnicy
oraz współpracownicy.

TOWARZYSZOWI EUGENIUSZOWI ARKICIE
z powodu śmierci żony

Haliny Arkita

głębokie współczucie wyrażają

PRZYJACIELE I KOLEDZY
Z REDAKCJI „WIADOMOŚCI LEGNICKIE”

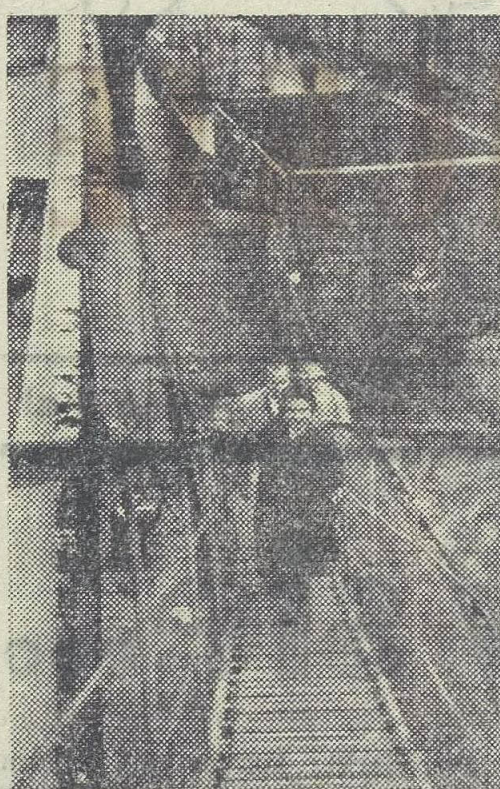
Po załatwieniu formalności w Biurze Portowym z otrzymaniem przepustki na opuszczenie portu i powrotne wejście na statek, w sobotę rano 2 lipca odwiedzam Polskie Linie Oceaniczne.

Przy ulicy 10 Lutego nr 24 stoi duży wielopiętrowy gmach, na którym łopocze bandera armatora a poniżej na wysokości szóstego piętra potężny napis: POLSKIE LINIE OCEANICZNE. A więc to tu. Idę jednym z długich korytarzy i odczytuję na drzwiach napisy to z lewej, to z prawej strony: Linia dalekowschodnia, Linia wschodnioazjatycka, Linia zachodnioeuropejska, Linia angielska, Linia indyjska, Linia arabsko-perska, Linia południowoamerykańska i... tak to tu. Linia północnoamerykańska. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Pochyleni nad biurkami pracownicy wypełniają zestawienia załadunku, prowadzą rozmowy telefoniczne. Pytam o kierownika Linii północnoamerykańskiej p. Zbigniewa Szpaka. Nie ma go. Skierowany zostaje

do pana, który prowadzi telefoniczną rozmowę z Berlinem. Czekam chwilę, po czym mój nowy rozmówca oświadcza mi, że pan Szpak jest w Warszawie. W ambasadzie amerykańskiej załatwia formalności z otrzymaniem wiz wjazdowych dla załogi m/s Legnica. Przechodzimy do Zarządu Dyrekcji. Tu przyjęty zostaje przez sekretarza zarządu p. mgr Rongersa. Pierwsze, co mnie interesuje, to oczywiście termin podniesienia bandery na „Legnicę”. Okazuje się, że nie jest jeszcze ostatecznie ustalony. Przewiduje się, że nasza p. w poniedziałek 4 lipca o godz. 10, a o 12 statek opuści port w Gdyni. Tymczasem nadchodzi z Warszawy dalekopisem wiadomość, że formalności wizowe nie zostały jeszcze załatwione. W poniedziałek ambasada amerykańska nie urządza ze względu na święto narodowe Stanów Zjednoczonych, wizy mogą być odebrane dopiero we wtorek. A więc termin wyjścia statku w rejs został przelożony na wtorek, a uroczystości podniesienia bandery na godzinę 15 w poniedziałek.

O terminie tym powiadomieni zostają członkowie delegacji naszego miasta, którzy jeszcze w Legnicy oczekiwali na tę wiadomość. Szybkie, wprost błyskawiczne połączenie z Legnicą i po drugiej stronie telefonu rozmawiamy z sekretarzem Prezydium MRN w Legnicy Ignacym Presslerem, który zapowiada przyjazd delegacji do Gdyni w niedzielę wieczorem.

Resztę sobotniego dnia i niedzielę spędzam na zwiedzaniu trójmiasta: Gdyni, Sopotu i Gdańska. Podziwiam stare zabytki, nową odrestaurowaną kamieniczkę, odszukuję także gmach poczty główny pamiętny z filmu „Wolne miasto”. Mam również okazję zwiedzenia wystawy objazdowej Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie pt. „Dzieje oręża polskiego w malarstwie i grafice”. Wystawa ma chronologiczny układ według tematów sięgających 1000-lecia oręża polskiego i nie muszę dodawać, że jest naprawdę ciekawa. W Oliwie podziwiam piękny park i ogród bo-



Delegacja m. Legnicy z matką chrzestną Marią Hulajew na czelę, na trapię „Legnicę”.



Matka chrzestna m/s Legnicy Maria Hulajew na pokładzie rufówki w towarzystwie i mechanika inż. Jana Zalewskiego (w mundurze), dyrektora naczelnego PLO A. Rusina (pierwszy z prawej) i dyrektora eksploatacji PLO Matuszkiewicza.

taneczny, w Sopocie interesującą wystawę obrazującą obecną stan i perspektywę gospodarki wodnej. Uczestniczę także w uroczystości otwarcia wielkiego baru samoobsługowego z kawiarnią „Alga”, drugiego do co wielkości tego typu obiektu w Polsce po warszawskim barze „Prawa”.

Wieczorem na gdynskim dworcu z przedstawicielem PLO p. Żurakowskim oczekujemy na przyjazd delegacji m. Legnicy na uroczystości podniesienia bandery. O godzinie 22,05 wrocławski pociąg wjeżdża na dworzec. Z wagonu wysiadają: matka chrzestna m/s Legnica — Maria Hulajew, sekretarz P. MRN — Ignacy Pressler i radny MRN — inż. Tadeusz Tyzenhaus. Zakwaterowani zostają w Domu Marynarza.

W poniedziałek od rana prawie każdy z członków załogi „Legnicy” zapytuje mnie o delegację, o matkę chrzestną. Czy już przyjechali, czy zjawia się zaraz na statek?

Zbliża się godzina 15. Na statku ostatnie przygotowania do doniosłej uroczystości. Raz po raz przybywa ktoś z zaproszonych gości. Jest wreszcie i nasza delegacja. Towarzyszy jej sekretarz Zarządu PLO mgr Rongers. Ogólne podniecenie. Na trapię przy wejściu na pokład „Legnicy” stoi pierwszy członek załogi, I mechanik inż. J. Zalewski w pięknym galowym mundurze. Serdeczne słowa powitania, uściski i za chwilę jesteśmy w kajucie kapitana, gdzie w eleganckim salonie przyjmuje nas kapitan Edward Gubala. Mimo, że w swej długoletniej pracy przeżywał już nie jedną podobną uroczystość na jego twarzy maluje się wyraz wzruszenia. Są już prawie wszyscy zaproszeni goście, dyrektorzy i przedstawiciele PLO. Punktualnie o godzinie 15 na pokładzie rufowym kapitan statku E. Gubala składa raport dyrektorowi naczelnemu PLO A. Rusinowi o gotowości statku do podniesienia bandery. Uścisk dłoni, komenda: podnieść banderę, gwizdek i w chwilę później na wieciez łopocze flaga armatora. Od tej chwili statek jest już pełnoprawną jednostką naszej

floty handlowej. Teraz do kapitana statku podchodzi matka chrzestna p. Maria Hulajew, która wręcza mu duży herb miasta Legnicy. „Pierwszy po bogu” ofiarowuje jej wianek kwiatów. Dalsze gratulacje od pozostałych członków delegacji i zaproszonych gości. Teraz kapitan statku zaprasza wszystkich do messy oficerskiej na tradycyjną lampkę wina. Tutaj okoliczni pracownicy przemówienia wygłasza: dyrektor naczelnym PLO A. Rusin i członek delegacji m. Legnicy I. Pressler. Toasty na sześć budowniczych statku, załogi, współpracowników Legnicy i statku, wprowadzając wesołą, ciepłą atmosferę. Matka chrzestna p. Maria Hulajew pierwsza otwiera książkę pamiątkową statku m/s Legnica, po niej wpisują się pozostali członkowie delegacji, dyrektorzy PLO.

W trakcie uroczystości zostaje wywołany przez jednego z marynarzy na zewnątrz. Okazuje się, że oczekuje mnie kier. Szkoły nr 5 w Legnicy p. Lewandowski, który pełniąc funkcję kier. kolonii dziecięcej w Uście wspólnie ze spędzającymi tam urlop przewodniczącym P. MRN mgr K. Gryglaszewskim i insp. Wydziału Oświaty MRN St. Stawickim, zorganizowali wycieczkę na uroczystości podniesienia bandery na „Legnicę”. Spóźnili się nieco, bowiem szukali drogi, a potem miejsca postoju statku w porcie, do którego zresztą nie tak łatwo się dostać. Relacjonując tę wiadomość kapitanowi, który wycieczkę serdecznie zaprasza na statek. Szczegółowym zbiegiem okoliczności na statku obecny jest przedstawiciel Zarządu Portu i za jego pomocą udaje nam się wprowadzić miłych gości na pokład statku. Dzieci opanowały teraz statek i zaglądają do każdego kątka. Kapitan Gubala na ich powitanie każe podać w messie załogowej kanapki. Radości nie ma końca.

Tymczasem goście uczestniczący w uroczystości podniesienia bandery zwiędzieli statek, po którym



Przyjęcie prowiantu przed pierwszą podróżą

Fot.: A. Waclawek

oprowadzali ich kiptan E. Gubala i I mechanik inż. J. Zalewski.

Rozmowy z dyrektorami PLO przechodzą na tematy podróży morskich. Matka chrzestna otrzymuje zaproszenie na jeden z rejsów swym „chrześniakiem”. Okazuje się, że i ja mogę swe skryte zamiary zrealizować. Uzgadniamy z dyrektorem naczelnym PLO ewentualny termin, warunki odbycia przyszłej podróży imiennikiem naszego miasta.

Wszystko co piękne szybko się kończy. Kończy się uroczystość. Goście się rozchodzą. Nasza delegacja spieszy na pociąg, którym wraca do Legnicy.

Krzątana i praca dźwigów portowych, która trwała na statku od chwili jego wejścia do portu, teraz uciicha. Statek został załadowany. W swą pierwszą podróż zabrał z Gdyni około 500 ton ładunku przestrzennego jak: kosze, wyroby wiklinowe, ozdoby choinkowe, szkło i 100 ton kazeiny. Po drodze do Nowego Jorku zabiera w Bremie ściągę torfową i około 40 samochodów, a w Dunkierce drut i blachy stalowe. W międzyczasie statek przysłał także ładunek w postaci 950 ton ropy z tankowca „Rysy”.

Z teki prokuratora

W pogoni za wujaszkiem z Ameryki (4)

Zostałem natychmiast powołany do Wojska Polskiego, gdzie przebywałem do roku 1947. W tym czasie, kiedy byłem w wojsku, matka moja z bratem Franciszkiem osiedliła się w Legnicy, a ojciec z bratem Fromencjuszem w Golanec Górnej, pow. Legnica. Przypominam sobie, że brat Franciszek nie był chrzczony we Francji. Ochrzczono go dopiero w Trzuszczanach w 1941 lub 1942 roku. Ojcem i matką chrzestną Franciszka byli małżonkowie Nastalscy zamieszkał w Trzuszczanach, niedaleko nas. Obecnie Nastalscy nie żyją. Zmarli oni podczas okupacji na tyfus brzuszny. Stwierdzam z całą stanowczością, że Franciszek jest moim rodzonym bratem. Nie jest on dzieckiem żydowskim, przyjętym rzekomo przez rodziców w okresie okupacji.

Około pół roku temu przyszedł do mnie mój brat Franciszek i powiedział, że chce zrobić karierę, wyjechać za granicę, dorobić się fortuny, ale w tym celu musi najpierw zmienić nazwisko. Mówił, że załatwi to sądownie, że matka nasza zgodziła się zeznać, iż nie jest jej synem i że jest Żydem. Podobnie zezna nasz ojciec. Franciszek nadmienił, że mnie i brata Fromencjusza do tej sprawy mieszać nie będzie. Odpowiedziałem mu, że o tej sprawie nie chcę nawet słyszeć, gdyż pachnie ona kryminałem. Wiem, że brat osiągnął swój cel i obecnie stara się o wyjazd do Ameryki do jakiegos Gotliba...

W tym stanie rzeczy wezwano w celu przesłuchania Stefanię Sz. Po zarzuceniu jej, że przez złożenie fałszywych zeznań przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu umożliwiła ona zmianę stanu cywilnego

swego syna Franciszka, kobieta oświadczyła dosłownie:

„Franciszka Sz. urodziłam we Francji w 1934 roku. Prócz niego mam jeszcze dwóch synów: Sylwestra i Fromencjusza. W czerwcu 1939 roku wraz z mężem i trzema synami wyjechałam z Francji i powróciłam do Polski. Zamieszkaliśmy we wsi Stany pow. Nisko. Nie jest prawdą, że syn mój Franciszek zmarł w drodze do kraju na terenie Niemiec. Żyje on po dzień dzisiejszy. Franciszka nie chrzciliam we Francji. Ochrzciliam go dopiero podczas okupacji w parafii Trzuszczany. Nie jest prawdą, że po wyzwoleniu mówiłam Franciszkowi, iż nie jest moim synem, ale jest Żydem. Nikt z członków rodziny też mu tego nie mówił. Mniej więcej od roku Franciszek zaczął namawiać mnie, żebym tak właśnie wszystkim znajomym mówiła. Kiedy go zapytałam po co to mu jest potrzebne — odpowiedział, że pragnie wyjechać za granicę i że plan swój będzie mógł zrealizować jeśli uda mu się wyrobić papiery, że jest Żydem. Powiedziałam mu, że tego nigdy w życiu nie powiem, bo to nie jest prawda. Złapał on mnie wtedy za gardło i powiedział: „Matko, jeśli nie pójdziesz mi na rękę, to cię uduszę”. Kiedy i to nie pomogło przestał mnie dusić i powiedział: „Gdybym Boga się nie bał, zabiłbym cię już dzisiaj”. Po kilku takich scenach uległam. Bałam się go. Wtedy zaczął mnie uczyć jak mam zeznawać przed władzami, które mnie o to będą pytały. To on wymyślił nazwisko i inne personalia Gotlibów. To on kazał mi mówić, że przejeżdżając przez Niemcy zmarł mój syn Franciszek i że w 1942 roku Jozek Gotlib i jego żona Sura oddali mi na wycho-

wanie swego syna Muńka i że on właśnie jest tym Muńkiem urodzonym w 1939 roku w Kielcach.

Kiedy otrzymałam wezwanie do Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu nie chciałam jechać. Bałam się kryminału. „Musisz pojechać — powiedział do mnie Franciszek — nie możesz teraz odmówić, ja nie zostanę przez ciebie na lodzie. Pojechałam i w Sądzie kłamałam. Muszę przyznać, że bardzo ciężko szło mi to zeznawanie. Płakałam i się język — no, bo jak można opowiadać niestworzone rzeczy. Zauważyłam, że Sędzia bardzo dziwnie się słuchając moich bzdur. W pewnym momencie powiedział do mnie ze złością: „Wy kłamiecie!” Ja zaś struchlałam.

Franciszek jeździł też do mojego męża za trzy razy. Raz jego brat Fromencjusz wyrzucił nawet. Poł on ojca wódka i namawiał do fałszywych zeznań. Dał mu jakieś rzeczy, które otrzymał od rzekomego wujka z Ameryki. Fromencjusz pisał do niego kilka razy prosząc, żeby się ustatkował, żeby się nie pchał do więzienia i nie narażał mnie i męża na nieprzyjemności. Franciszek listy te palił i mnie nie pozwalał czytać. Ja w ogóle nie znam Gotlibów. Niezwykle to wymyślił Franciszek. Nie wiem o tym, że Franciszek jest obrezany. Nigdy mi o tym nie wspomniał. A gdyby nawet mówił, to i tak bym nie uwierzyła, bo strasznie kłamie!”

(Ciąg dalszy za tydzień)

E. Feldman

(Dokończenie na str. 5)

Z wizytą w złotoryjskiej PSS

Dobra inicjatywa

W złotoryjskiej PSS zarysowują się poważne zmiany na lepsze. Placówka ta rozwija szereg pożytecznych usług dla swych członków.

Do końca br. Samorząd Spółdzielczy wspólnie z Powiatowym Zarządem LK zorganizują jeszcze cztery kursy kroju i szycia oraz racjonalnego żywienia i gotowania.

Przed kilkoma dniami nastąpiło uroczyste zakończenie jednego z wielu kursów kroju i szycia. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele KP PZPR, ZP LK oraz kierownictwo PSS na czele z prezesem do spraw handlu p. Fiatkowskim.

Do egzaminów przystąpiły 23 uczestniczki m. in. Stefania Pośtał, Regina Bogdańska, Halina Sobków, Ludowista Bielazińska i wiele innych. Kurs prowadziły znane działaczki LK na czele z przewodniczącą ZP LK Stefanią Wielicko i sekretarzem ZP LK Ireną Kubisiak. Na zakończenie kursu młode krawcowe zorganizowały bogatą wystawę swych prac, w postaci odzieży damskiej, męskiej i dziecięcej.

Jeszcze w bieżącym roku — jak nas zapewnia tow. Wielicko — aktywność spółdzielczy przy wydatnej pomocy ZP LK zorganizuje dalsze cztery kursy.

(Dniak)



Pani H. K. jest zażenowana. Cóż, to przecież jej pierwszy w życiu egzamin przed komisją.

Fot.: B. J.

Woda nie będzie się lała do butów

Wystarczyło, aby spadł nieco większy deszcz, a ul. 22 Lipca w Złotoryi zamieniała się w duże bagno. Przechodzeń musiałby mieć cyrkowe zdolności, aby idąc ulicą nie zmoczyć sobie butów. Kres tym niezbyt przyjemnym przyszedł, jakie często spotykały mieszkańców ul. 22 Lipca, położonej Miejska Rada Narodowa.

Jak nas poinformował przewodniczący MRN, p. Władysław Sinek, obecnie trwa kapitalny remont ulicy. Właściwie buduje się ją od nowa, ponieważ dotychczas była ona wiejską drogą bez wyeksponowanej jezdni i trotuarów. Po remoncie ulica będzie posiadała jezdnię z asfaltowej smołówki.

(L. M.)

Głucha GS

Złotoryjskiej GS trzeba będzie zainstalować jakieś „sztuczne uszy”. Potyczka jest ona głucha na polecenia i prośby Miejskiej Rady Narodowej, aby usunęła sprzed dworca kolejowego swój skład złomu. Zełastowo szpeci miasto, a przytyśce po wyjściu z pociągu już na samym wstępie wyrabiają sobie krzywdzące zdanie o estetyce Złotoryi.

Kolejarze, zawsze chętni do pracy, wyrażają gotowość urządzenia w tym miejscu ładnego zielenca, ale nie mogą przystąpić do prac tak długo, dopóki nie zniknie obskurny skład rupieci.

(L. M.)

Kłopoty Świerzawy

Świerzawa od czasu uruchomienia wytwórni podsypani z łupku do papy bitumicznej, prowadzonej przez „Veritas”, przeżywa prawdziwe piekło. Niezabezpieczony w żadne urządzenia pyłochłonne zakład rozsiewa na całe miasto i okolice szkodliwy dla zdrowia pył, który wciśnięty w każdą szczelinę, osiada na roślinach i drzewach, stając się prawdziwą plagą osiedla. Właściciel wytwórni podsypani do papy są ZZG „Inco”, które jakoś nie kwapią się z należytym zabezpieczeniem wytwórni w urządzenia pyłochłonne. W ogóle w wytwórni panują jakieś dziwne obyczaje. W zakładzie nie ma rady zakładowej, ani żadnego przedstawicielstwa robotniczego.

Wielu z pracowników choruje na pylicę, gdyż w zakładzie nie są przestrzegane elementarne zasady bhp.

Kierownictwo zakładu ledwie raczy tolerować władze miejscowe, a nawet władze powiatowe. W dniu 18 lipca br. kierownik zakładu oświadczył I sekretarzowi Komitetu Powiatowego PZPR w Złotoryi iż nie będzie z nim rozmawiał, ponieważ jest już po godzinie 15-tej i skończył swe godziny urzędowania. Tego rodzaju stosunek kierownictwa zakładu przejawia się szczególnie dobitnie w stosunku do Rady Narodowej Osiedla, wszelkie bowiem uwagi przewodniczącego tow. Chwiendacza nie są w najmniejszym stopniu respektowane przez kierownictwo tego zakładu.

Ludność Świerzawy jest oburzona tego rodzaju działalnością zakładu „Veritas”. Do Rady Narodowej Osiedla i Powiatowej Rady Narodowej wpływają ciągle skargi w

sprawie zatrucia całej osady szkodliwym dla zdrowia pyłem poprodukcyjnym. Ostatnio Prezydium PRN wysłało do władz wojewódzkich o wstrzymanie produkcji zakładu do czasu wmontowania urządzeń pyłochłonnych. Ludność Świerzawy ma dość zatrucia się pyłem. Może to wystąpienie Prezydium PRN zmotywuje wreszcie naczelne władze

ZZG „Inco” do poczynienia odpowiednich nakładów inwestycyjnych.

Konieczne są również przynajmniej elementarne urządzenia bhp, aby produkcja nie przypominała czasów manufaktury średniowiecznej. Kierownictwo zakładu powinno się również zastanowić nad koniecznością działania w przedsiębiorstwie przedstawicielstwa robotniczego.

WS

Niefortunni pośrednicy

Czytelników na pewno zainteresuje, dlaczego na budynkach p.l. Wolności w Złotoryi nie odnawia się jeszcze elewacji, mimo że głośno te prace zapowiadano. Okazuje się, iż nie zawsze plany są w stu procentach realne. Powód? Ale sięgnijmy nieco wstecz.

Jeszcze w ubiegłym roku Wojewódzka Rada Narodowa przydzieliła Złotoryi milion zł na odnowienie elewacji śródmieścia. Zlecono więc wykonanie dokumentacji, którą w grudniu ubiegłego roku otrzymał DBOR — inwestor prac. Dokumentację przesłał następnie wykonawcy — Terenowemu Przedsiębiorstwu Robot i Elewacyjnych we Wrocławiu. Kilka dni później odesłano ją inwestorowi z powrotem celem uzupełnienia. Ale urzędnicy DBOR-u wiozli ją do szuflady, aby nabrała „mocy urzędowej”.

W maju br. — kiedy trzeba było przystąpić do konkretnej pracy, dokumentacja wyciągnę-

ta z głębi szuflad znów ujrzała światło dzienne. Niestety, leżakowanie w szufladzie nie spowodowało jej uzupełnienia. Wówczas DBOR przypomniał sobie o Biurze Projektów. Owe biuro przyjęło dokumentację do przekształcenia, ale ponieważ ma ono moc innych zamówień, każe czekać DBOR-owi w kolejce.

Kiedy skończy się ten kołowrotek? Wykonawca jest w każdej chwili gotowy do rozpoczęcia prac, lecz bez dokumentacji nie może. Najgorzej na tym wyszła Złotoryja. Bo gdyby nie było tylu pośredników, a pieniądze przekazano od razu Miejskiej Radzie Narodowej, własną ekipą już dawno mogłaby ona zakończyć elewację i dziś kamieniczki na Rynku zamiast straszyc obokurnym wyglądem czarowałyby przechodniów gamą kolorów.

(emil)

Inauguracja obchodów Tysiąclecia na Piastowskim Zamku w Grodźcu

Już od rana 22 lipca br. różnymi drogami, samochodami, motocyklami, rowerami i pieszo ciągnęły olbrzymie tłumy mieszkańców powiatu złotoryjskiego na stary piastowski zamek w Grodźcu, na drogach ścisł i tłok. W pobliskim PGR-ze urządzono parking pojazdów mechanicznych. Przez wieś Grodziec w tym dniu przejechały liczne wycieczki. Już dawno chyba w Grodźcu nie notowano takiego skupiska ludzi. Stary piastowski zamek zbudowany z rozkazu Bolesława Krzywoustego zaludnił się przeszło 3000-tysięczną rzeszą uczestników uroczystości.

Biało-czerwona tasma z tarczą i mieczami grunwaldzkimi — symbolem zwycięstwa Polski nad duchem prusactwa i germanizacji zawisła na froncie zamku. Na okragłym zamkowym podwórzu ulokowały się orkiestry oraz stoiska loterii fantowej i książkowej.

Dochodził godzina 11. Na trybunę honorową wchodzi przedstawiciele władz powiatowych. Potężnym akordem dumnie brzmi hymn narodowy. Spoglądam wokół siebie. W wielu oczach maluje się wzruszenie, a nawet blizną. Stoją wyprężeni na baczność górnicy i skalnicy, za trybuną bieleją bluzeczki dziewcząt młodzieżowego zespołu artystycznego z Nowej Wsi Grodzkiej. Przebzmiała ostatnia strofa hymnu. Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Antoni Trembulak wygłasza krótkie przemówienie inauguracyjne obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego w powiecie złotoryjskim.

W swoim przemówieniu przewodniczący Prezydium PRN nawiązuje do bogatych tradycji polskiej ziemi złotoryjskiej, której symbolem jest potężny gród warowny, a później zamek w Grodźcu. W skupieniu i ciszy zebrani słuchają przemówienia. Dumnie łopocze na wietrze biało-czerwony sztandar naszej ojczyzny. Rzęsiste oklaski świadczą o tym, iż przemówienie trafiło do serc ludzi. I znów na mównicy staje młody chłopak — podchorąży z Oficerskiej Szkoły KBW z Legnicy, który w imieniu stanu osobowego szkoły w krótkim żołnierskim przemówieniu pozdrawia ludność powiatu zebraną na obchodach inauguracyjnych. Odegranie Młodzieżowej orkiestry kończy część oficjalną. Zaczynają się występy zespołów amatorskich.

Na trawie, na murach zamkowych, grupki ludzi konsumują

przywiezione ze sobą wiktuały lub zakupione w ruchomych bufetach PSS i PZGS. Nastrojów wesoły i przyjemny. Nigdzie nie widać chmurnej twarzy. Ruchome bufety PSS i PZGS zdały tego dnia egzamin na piątkę. Zaopatrzenie było naprawdę bardzo dobre. Wyładowane na stoły z przepaści wnetrz samochodów ciężarowych znikają coraz to nowe zapasy kanapek, parówek, kiełbas i ciast, papierosów oraz napojów chłodzących. Tego dnia nasze pionierzy handlowe naprawdę zasłużyły na pochwałę, spisały się na dużą piątkę z plusem.

Przy stóskach loterii tłok nie samowity. Olbrzymi parknik góruje nad stoiskami loterii fantowej. Jest on przedmiotem wielu westchnień okolicznych chłopów, którzy przybyli na dzisiejszą uroczystość. Nic dziwnego. Taka gratka. Za dwa złote można wygrać parnik. Duże ożywienie było również koło stoiska loterii książkowej. Od stoiska co i rusz odchodzą ludzie; ci do których uśmiechnęło się szczęście, niosą po kilka wygranych książek.

Próbuję szczęścia w loterii fantowej. Szczęście uśmiecha się i do mnie. Wygrałem ćwiartkę oleju jadalnego i 1 zeszyt szkolny. Z olejem pod pachą chodzę po całym placu szukając znajomych.

Na scenie zaczyna się przygotowanie do występu zespołu artystycznego z Żelbca, który przygotował historyczną sztukę na dzisiejszą uroczystość. Akcja sztuki rozgrywa się właśnie na zamku w Grodźcu. No nareszcie zaczyna się przedstawienie. Ale sytuacja wygląda niewyrażnie. Na niebie gromadzą się ciężkie ołowiane chmury. Wiatr zaczyna dmuchać coraz silniej. I raptem jak z cebra lunął deszcz. Ze śmiechem i pisaniem chronią się wszyscy gdzie kto może. Uroczystość niestety w nieprzewidywany sposób została zakończona. Ulewa przeszła dosyć szybko, uczestnicy obchodu zaczęli się rozjeżdżać.

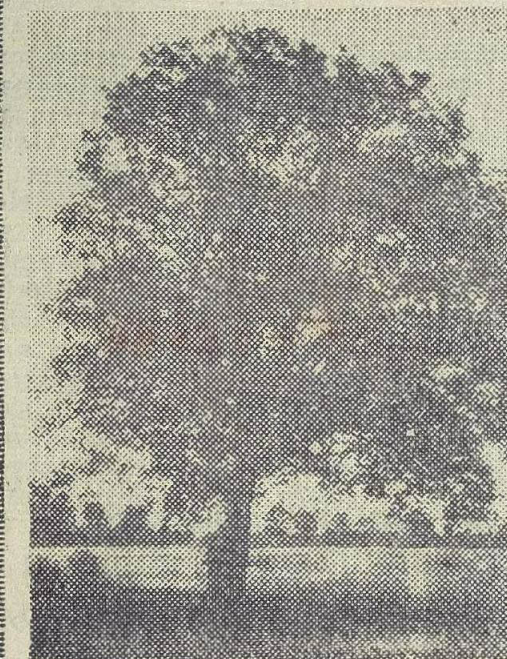
Na podkreślenie zasługuje fakt, sprawnie obsługujący transport. W ciągu kilku godzin Wydział Komunikacji Prezydium PRN zorganizował przewiezienie wszystkich uczestników wycieczki do Złotoryi i innych punktów powiatu. Mimo deszczu uroczystość udała się. Wszyscy byliśmy zadowoleni. Oby więcej tego rodzaju imprez, popularyzujących nasze zabytki historyczne i kulturalne.

WS

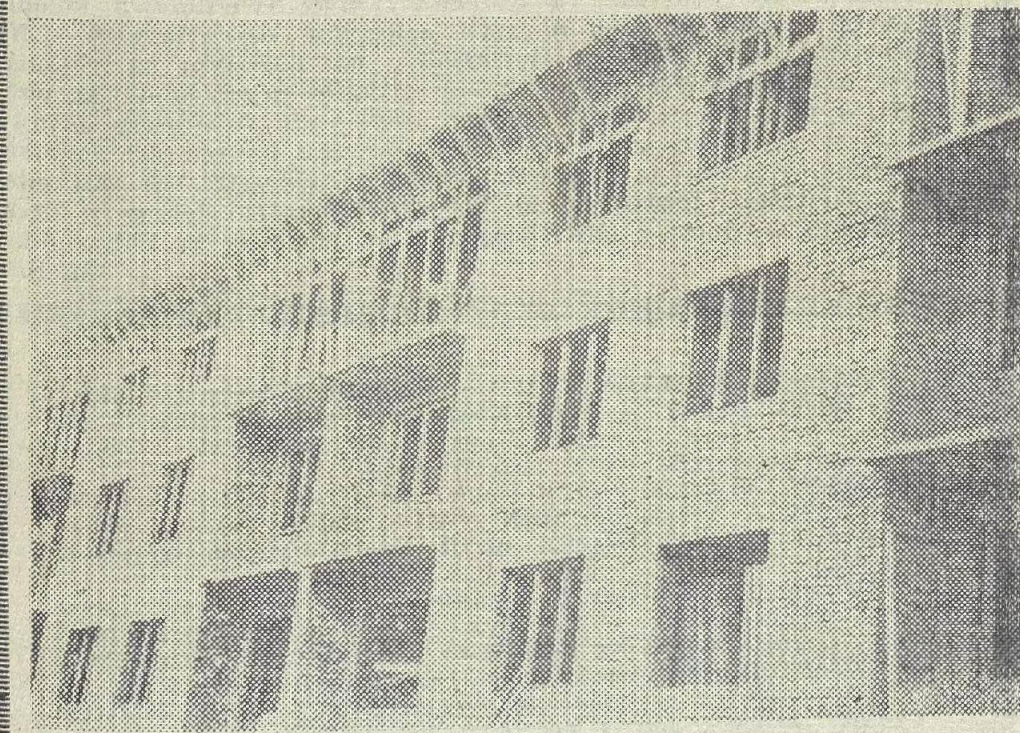
» Lubin « — historia stara i nowa

(dokończenie ze str. 1)

ria o miedzi. Dalszego jej ciągu postanowiłem poszukać w „Lubinie” na rozległym terenie budującej się kopalni miedzi. A poszukiwania



Ten stary dąb „strzeż” lubiński miedzi.



Niewspółmiernie urosły nowe bloki. Jeszcze w bieżącym roku lubińscy górnicy otrzymają 54 izby.

te wypada rozpocząć od Konfron-tacji.

Niedawno stała tu tylko wieża wiertnicza i kilka baraków, a na polach zieleniło się zboże. Czas jednak przyspieszył zdarzenia.

— Napisz pan — mówi kierownik budowy szybu, Antoni Kubiak — że nasze Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Kopalni Rudy Miedzi wybudowało tu już fundament pod przyszłą maszynę wyciągową i największą w Polsce lodówkę, która we wrześniu rozpocznie zamrażanie wody...

— Plaszcz mroźniowy zostanie utworzony na niespotykanych w Polsce głębokościach. Toteż wysłaliśmy naszych specjalistów do ZSRR, gdzie zaczerpną doświadczenia od swych radzieckich kolegów — dodaje inż. Fochtman.

A kierownik kopalni — Bolesław Przybyło, uzupełnia:

— Po to, by woda została zamrożona na tak znacznych głębokościach i nie groziła zalaniem budującego się szybu wentylacyjnego musielimy wywiercić... aż 12,5 km otworu! Prace wiertnicze rozpoczęliśmy w grudniu 1959 roku. Teraz są one już zakończone. Za kilka dni przystąpimy do analogicznego odwiercania wieńca otworów na szybie głównym. A później na wentylacyjnym — zachodnim.

Gigantyczna budowa! Na placu — spycharki i koparki niwelują teren. Tu i ówdzie nowe budynki.

— W tym z czerwonej cegły będzie mieściła się rozdzielnia prądu. A w tym, otyłkowanym, łazienki, szatnia... — informuje reportera kierownik budowy, inż. Henryk Rusek.

Kwadratowy niemal plac obramowany lasami zagubił się na pierwszym zakręcie. Po drodze mijamy furmanki pełne zboża i żółcące się w słońcu ścierniska. Na moment zatrzymujemy się na miejscu budowy przyszłego szybu głównego. Tu rzeczy ciekawe — to historia przyszych zdarzeń. Poczekajmy więc spokojnie. I znów mijają nas furmanki. Teraz przejeżdżamy przez jakąś wieś, gdzie wszystkie zabudowania pokryte są czerwonymi dachówkami. I znów las.

— Pokażę panu dąb. Niecodzienny. Taki, co ma przeszło 300 lat — mówi inż. Fochtman.

— Niewielka osobliwość? — pomyślałem w duchu. Ale sprawa starego dębu (czy naprawdę drze-

wo liczy sobie już trzysta lat — głowy bym na dał!) wyjaśniła się prędko. Kryje ona nawet w sobie pewien watek romantyczny. Otóż samotny dąb rośnie na terenie budowy przyszłego szybu. Toteż miano go ścisł. Ale górnicy sprzeciwili się temu!

— Barbarzyństwo! — mówił.

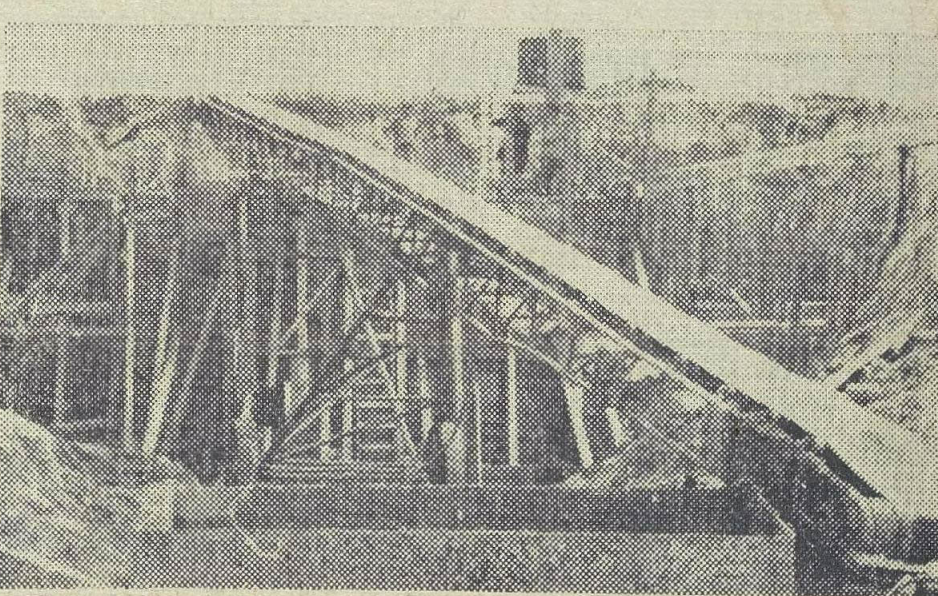
Projektanci zachodniego szybu wentylacyjnego usłuchali prośby górników i dąb będzie rósł nadal.

Jesteśmy na dużym placu zamkniętym lasem. W głębi ścierniska, z którego ludzie zwożą ostatnie snopki jęczmienia. W głębi stoi wiertniczy szyb poszukiwawczy. Nieco bliżej grupka ludzi przygotowuje teren pod przyszły szyb wentylacyjny — zachodni.

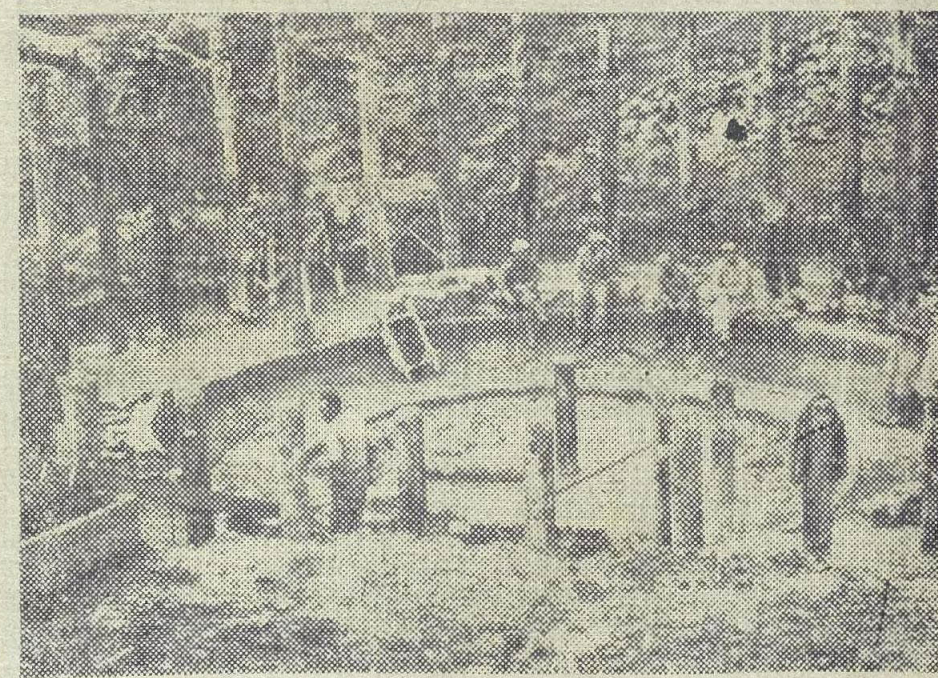
— Niech pan zachowa w pamięci widok ostatniego ścierniska na tych piaszkach, bo jutro obrazek ten będzie należał do historii — radzi dobrodliwie mój przewodnik.

Więc przyglądam się ściernisku i ludziom zwożącym ostatnie snopki jęczmienia. Patrzę także na ten stary dąb i myślę... Ze może kiedyś młody górnik pracujący w „Lubinie” przyprowadzi tu swą dziewczynę i wyzna jej miłość. Pamiętaj górniku: ten dąb był jednym z niemych świadków budowy twojej kopalni, którą w sierpniu 1960 roku zapoczątkowali tu wiertacze, przygotowując teren dla szybu wentylacyjnego — zachodniego. Ten dąb był także niemyim świadkiem pomyłki niemieckich geologów, którzy daremnie poszukiwali tutaj miedzi. Może dlatego, że polskie były te

ROMUALD NADER



Fundament pod maszynę wyciągową gotowy.



Trwa budowa tak zwanej głowicy mroźniowej pod szyb wentylacyjny — zachodni.

Fot.: R. Nader

MARIA Nowak ciężko miała życie. Sama, o własnych siłach wychowała swego jedynaka, Eugeniusza. Była dla niego i matką i ojcem. Robiła wszystko co mogła, by wyrósł na porządnego człowieka. Myślała, że na stare lata będzie miała oparcie w synu. Srożej się pomyliła. Po powrocie z wojska, z którego zresztą sama go ściągnęła jako jedynego żywiciela rodziny, Eugeniusz coraz częściej upijał się, a wracając do domu wywoływał awantury. Maria Nowak znosiła wszystko w milczeniu. Nie meldowała władzom o znaczeniu się syna nad nią. Od czasu do czasu użalała się przed krewnymi, ukrywając jednak przed nimi niektóre sadystryczne wyczyny syna.

Eugeniusz jakiś czas pracował w Dyrekcji Zieleni Miejskiej w Legnicy, lecz został zwolniony dyscyplinarnie za picie wódki podczas wykonywania obowiązków zawodowych. Stara matka musiała odtąd utrzymywać ze swej skromnej renty dorosłego syna. Był on żonaty, ale z żoną nie żył. Mieszkał z matką przy Kosowskiej 55.

W DNIU imienin żony, 27 lipca br. Eugeniusz przyszedł do matki jak zawsze pijany. Obiad jeszcze nie był gotowy. Tęgo „życiela” rodziny nie mógł matce darować. Obrzucił ją stekiem najohydniejszych słów, a następnie zaczął staruszkę okładać pięściami. Na przerażone pytania matki o powód tego katowania Eugeniusz odpowiedział: „Masz za to, że nie zanoszę mojej żonie kwiatów na imieniny. Ty jej kwiatów nie zanosisz, ale za to ona ci trumnę kupi!”

NIE pomogły tłumaczenia matki, że nie miała czasu, że jeszcze pójdzie do synowej. Eugeniusz, jak rozjuszone zwierzę, trzymając matkę za gardło uderzał ją głową o ścianę, o krawędź stołu i poręcz łóżka. Krew obficie popłynęła z nosa i ust nieszczęsnej kobiety. By nie pozostało śladów, Eugeniusz kazał matce wytrzeć podłogę i

wypaść bieliznę pościelową. Gdy ślady przestępstwa zostały częściowo zatarte, Eugeniusz zajął od matki pieniądze.

Bez słowa, drżącymi ze strachu rękami wręczyła mu portmonetkę, w której miała ostatnie 30 zł. Wkładając pieniądze do kieszeni Eugeniusz oznajmił: „Za te pieniądze pójdę się upić, a jak wrócę — to się z matką ostatecznie rozliczę”. W tym momencie weszła do mieszkania babka Eugeniusza. Ponieważ szybko zorientowała się w sytuacji Eugeniusz wypchnął ją z domu i zagroził

wak pomógł żonie wejść do pokoju przez okno. Po chwili Salomea Nowak ukazała się w oknie i ze strachem oznajmiła: „Nigdzie jej nie ma”.

Zabił ją — pomyślał przerażony Walenty Nowak. Po chwili zapytał:

— A do piwnicy zaglądałaś? Piwnica znajdowała się pod kuchnią. Wejście do niej było bardzo utrudnione, a drzwi zabite gwoździem. Trzeba było użyć łomu. To, co Walenty i Salomea zobaczyli po otwarciu piwnicy — przechodziło ludzkie pojęcie. Na

kuchni, a drzwi zamknął na klucz i zabił gwoździem.

POGOTOWIE ratunkowe zabrało Marię Nowak do szpitala. Z braku klucza wynoszono ledwie żywą kobietę przez okno. Przyjęto ją na oddział chirurgiczny. Następnego dnia zgłosił się do Prokuratury Walenty Nowak. Do jego zeznań przywiązywano tu duże znaczenie. Walenty Nowak to znany i poważany ławnik Sądu Powiatowego w Legnicy. Świadkowie przez niego powołani potwierdzili jego zeznania.

Pozostało teraz przesłuchać pokrzywdzoną, ale w tym celu musiał prokurator pofatygować się do szpitala. Ze względu na wywołanie społeczną tego przestępstwa — towarzyszyli mu redaktor naczelny i sekretarz redakcji „Wiadomości Legnickich”. Maria Nowak w dwa dni po pobiciu wyglądała dokładnie tak, jak opisywali świadkowie. Początkowo dość chętnie opowiadała o swej niedoli. Cicho, z dużym wysiłkiem mówiła o całym zażęciu. Kiedy jednak usłyszała, że spisany będzie z tego protokół, z uniesieniem oświadczyła: „Nie będę zeznawać przeciwko memu synowi. To dobre dziecko! Nie chcę, żeby siedział w więzieniu. Kto mi da wtedy utrzymanie? Dajcie mu pracę i leczenie go. On jest chory. Trzeba go wychowywać. Ja mu przebaczam”.

Wyglądała przy tym jak kwoka broniąca swe pisklę przed jastrzębiem.

Kartka znaleziona na nocnej szafce chorej wyjaśniała częściowo sprawę. Eugeniusz pisał w niej: „Kochana Mamo!”

Na liście boska przebacza mi. Och, co ja bym nie zrobił teraz dla Ciebie. Przysięgam na Boga. Mamo Kochana wracaj szybko do zdrowia. Mamo Droga, błagam Cię zrobić tak, żeby żadna siła nie rozdzieliła nas”.

Serce matki zmiękło. Odmówiła zeznań. Ale znalazła się siła, która mimo to rozdzieliła ich. Ta siła sprawiła, że Eugeniusz Nowak przestanie pić, nauczy się pracować i zrozumie swą winę.

E. Feldman

Okwaterunku i budownictwie mieszkaniowym

(Dokończenie ze str. 1)

pasów konieczne jest ustalenie salda aktywów, czyli wyrażając się jaśniej — jaką mianowicie pulą wolnych izb w roku bieżącym Kwaterunek dysponuje, czy też ma prawo dysponować.

Z PRÓŻNEGO I SALOMON NIE NALEJE

KWATERUNEK NIE PRZYDZIELI WSZYSTKIM MIESZKAN — BO ICH NIE POSIADA

W roku ubiegłym Kwaterunek otrzymał z działu, zresztą jednego na jaki ma prawo liczyć, mianowicie z działu „remonty kapitalne” 134 izby, a w roku bieżącym otrzyma z tego samego działu 250 izb. Do tej puli należy jeszcze dodać 50 izb z tak zwanych nadwyżek ponadmetrażowych oraz pewną ilość mieszkań, zwalnianych przez najemców, którzy wyjeżdżają z Legnicy. Tej ostatniej jednak grupy zwalnianych mieszkań nawet w przybliżeniu ustalić się nie da. Nie wolno nam jednak zapominać o tym, że Kwaterunek musi dysponować pewną rezerwą wolnych mieszkań, niezbędnych dla wysoko kwalifikowanych specjalistów w związku z dynamicznym rozwojem przemysłu w naszym mieście.

Z przeprowadzonej analizy sytuacji wynika, że do pełnego zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych brak jest ni mniej ni więcej tylko przeszło 4.800 izb. Cyfrę tę mówią same za siebie. Stanowią więc groźne memento i są jednocześnie ostrzeżeniem dla wszystkich lokatorów. Jeżeli dodamy do tego jeszcze, że prace różnych komórek Wydziału Gospodarki Komunalnej, powołanych do sprawowania funkcji remontowo-konserwacyjnych dalekie są od ideału, to przypuszczam, że dojdziemy do zgodnego wniosku, iż czynne i bezpośrednie włączenie się do lokatorów, przede wszystkim w interesie własnym, w dzieło należytej konserwacji swych mieszkań, jest nie tylko obowiązkiem społecznym, jest nade wszystko najważniejszą obecnie na tym odcinku postulatami chwili i o tym każdy z użytkowników musi pamiętać i wyciągnąć odpowiednie konkretne i praktyczne wnioski.

SAMOWOLA NIE POPLACA

Niektórzy petenci, ulegając pokusie zdobycia mieszkań za wszelką cenę, nie czekając na rozstrzygnięcie sprawy przez Kwaterunek, zajmują samowolnie mieszkania, co rzecz jasna, spotyka się z natychmiastowym katarycznym przeciwdziałaniem. Wydział Kwaterunkowy, jako jedyny prawny i faktyczny dysponent lokali — sprawy tego rodzaju w przeważającej ilości wypadków kieruje do Sądu. Dla przykładu podam trzy fakty. Julian Lubin za samowolne zajęcie mieszkania przy ul. Bolesława Chrobrego 3. otrzymał 6 miesięcy aresztu bez zawieszenia. Szepesz Bergman 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na dwa lata, a oprócz tego skazany został jeszcze na 150 zł. grzywny i wreszcie Anastazja Rysus za zajęcie mieszkania przy ul. Rewolucji Październikowej 62, otrzymała 6 miesięcy aresztu bez zawieszenia. Wyroki więc, jak widzimy, są surowe i stanowić powinny ostrzeżenie dla wszystkich tych, którzy nie liczą się z konsekwencjami prawnymi, wynikającymi z każdego aktu bezprawia i samowoli.

KTO OTRZYMUJE W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI MIESZKANIA

Główną grupę odbiorców wolnych mieszkań stanowią repatrianci. Korzystają oni ze szczególnych ustawowych przywilejów i im też w pierwszej kolejności przydziela się mieszkania. Przypada im też, że sprawa ta w zasadzie nie wywołuje żadnych absolutnie zastrzeżeń. Jest jednak pewne ale... Rzec mianowicie w tym, że nie wszyscy repatrianci posiadają skierowania do Legnicy. Np. na ogólną ilość 60 złożonych wniosków — dwie trzecie czyli 40 repatriantów nie posiadało skierowań do Legnicy. Nie byli więc ujęci w ewidencję. Stan taki w sposób ujemny komplikuje i bez tego niesłychanie ciężką pracę Kwaterunku i dezorganizuje ustalone przydziały mieszkań.

Sama procedura przydzielania mieszkań w odniesieniu do innych petentów oparta jest na prawie kolejności składania wniosków, lecz i od tej w zasadzie sztywnej reguły stosowane są pewne wyjątki. Dotyczą one jednak szczególnie ciężkich warunków mieszkaniowych oraz osób najmniej zarabiających. Należy również podkreślić, że każde porządnie przeprowadzone gruntowne analizę, do wizji lokalnej włącznie, dokonywanej przez pracowników Kwaterunku. Można by natomiast poddać w wątpliwość czy zupełne wyeliminowanie czynnika społecznego w tego rodzaju sprawach, a przynajmniej — że stanowią one centrum zainteresowania opinii publicznej, jest najszybszym rozwiązaniem i czy nie należałoby jednak do Wydziału Spraw Lokalowych wprowadzić czynnik społeczny.

Na zakończenie chciałbym jeszcze poświęcić kilka słów pracy personalnej. Jak zdołałem zauważyć, strona techniczno-administracyjna zorganizowana jest dobrze. Nad każdym okienkiem umieszczona jest tabliczka informująca szczegółowo — kto i jakie mianowicie sprawy załatwia. Aparat biurowy działa więc sprawnie, a petenci załatwiani są szybko i dokładnie. Biurokratyzm został więc zlikwidowany, a to już coś znaczny, bowiem działał dodatnio na psychikę petenta. Tak zwane „kumoterstwo”, jak zdołałem poinformowany, również uległo całkowitej likwidacji, a to znaczy jeszcze więcej. Oby tylko tak było w istocie. Rangę dni przyjęć zdobyły poniedziałki i wtorki, a prócz tego w każdą sobotę tygodnia odbywają się przyjęcia w sprawach mieszkaniowych przez wiceprzewodniczącą Prezydium MRN St. Jamroz. Personel kwaterunku składa się przeważnie z ludzi młodych, pełnych zapału i dobrej woli. Nie łatwe jednak stoją przed nimi zadania, praca w kwaterunku wymaga bowiem spokoju i opanowania, a przede wszystkim serdecznego ludzkiego podejścia do każdej sprawy, do każdego petenta.

M. Zembrzusi

„Dziewiarze” na koloniach

L. Z. P. Dz. prowadzi w Pobiednej koło Świeradowa kolonie letnie dla dzieci obywateli naszych zakładów dziewiarskich. Na pierwszym turnusie były dziewczynki, na obecnym są chłopcy. Dzięki staraniom dyrekcji zakładów kolonie prowadzone są wzorowo, a wyżywienie bardzo dobre, gdyż rady robotnicze obywateli zakładów przyznają z funduszu zakładowego na ten cel dodatkowe sumy. Warunki te i górskie powietrze sprawiły, że nasi młodzi „dziewiarze” czują się na koloniach bardzo dobrze o czym przekonali się rodzice odwiedzający swe pociechy w Pobiednej.

M. S.

Odpowiedzi redakcji

Janusz Kowalski, Legnica, ul. Pielichy nr 17.

Miejski Zarząd Budynków Mieszkaniowych w Legnicy wyjaśnił, że po zbadaaniu stanu faktycznego, zostało wystawione zlecenie do Zakładu Remontowego na wymianę i naprawę rynien. Roboty te — jak zapewniła nas MZBM — zostaną wykonane jeszcze w bm.

Janina Cukierman, Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 24.

Zarządy Pami wysłanę pod adresem PSS były słusne. W myśl obowiązujących przepisów w handlu wszelkie towary znajdujące się w punkcie sprzedaży detalicznej podlegały sprzedaży bez względu na to, czy stanowią eksponat wystawowy, czy też nie. Dyrekcja PSS za naszym pośrednictwem, przeprasza Panią.

P. Julian Sakowicz, Legnica, ulica Piłsudskiego 4 m. 2.

Sorawę zbadał. Wzywając karetki Pogotowia Ratunkowego zdanem naszym było nieuzasadnione.

P. W. Kowalski z Legnicy.

List pana zamieściliśmy w nr 30 naszej gazety. Ponieważ sprawa hałasu zainteresuje zapewne szersze grono czytelników, wydaje się nam stosowne przytoczyć wyjaśnienie, jakie w tej sprawie otrzymaliśmy od MZBM:

„Na mocy obowiązującego „Regulaminu Porządku Domowego” zatwierdzonego uchwałą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nr 93/57 z dnia 17 maja 1957 r. mieszkańcy miasta Legnicy zachowanie ciszy obowiązują następujące postanowienia regulaminu:

Punkt regulaminu 10:

lit. d — „trzepać i czyścić dywany, pościeli itp. wolno w godzinach od 8-10 na podwórkach. Trzepanie i czyszczenie w/w przedmiotów na klatkach schodowych, balkonach i z okien jest zabronione”.

Punkt regulaminu 12:

„Obowiązkiem mieszkańca jest zachowanie ciszy i spokoju w godzinach nocnych (od 22-6 rano)”.

Powyższe dwa punkty regulaminu nakazują zachowanie ciszy w porze nocnej, o którą właśnie autorowi artykułu chodził.

Regulamin porządku domowego był wywieszony we wszystkich domach i z postanowieniami regulaminu mieszkańcy są zaznajomieni.

Obecnie zarządzenie nr 80 Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 maja 1950 r. (MP nr 57, z dnia 27. VII. 1950 r. poz. 270) upoważnia organa Między Obywatelskiej do nakładania i ściągania grzywny w drodze mandatu karnego za wykroczenia przeciwko przepisom regulaminu porządku domowego.

Mieszkańcy domu nr 10 przy ul. Traugotta zostali przez Administrację Domów Mieszkaniowych upomnieni, że w razie niezastosowania się do przepisów regulaminu będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

P. Feliks Iwanowski, Legnica, ulica Pocztowa nr 1.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przy Prezydium PRN w Legnicy zawiadamia, że roboty blacharskie i dekararskie w budynku zam. przez pana zostaną wykonane jeszcze w bm.

P. Zakrzewski.

Celem właściwego zaopatrzenia rynku w owoce i warzywa Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy wydało zalecenie Spółdzielni Ogrodniczej i Powszechnej Spółdzielni Spożywców, aby zwiększyły ilość prowadzonych straganów ulicznych. W ten sposób Prezydium chce wpłynąć na kształtowanie cen na rynku. Po-

Czytelnicy piszą

Pragnę niniejszym zwrócić uwagę niektórych osób korzystających ze słonca na plaży w okolicy Legnicy, na nieestetyczne ubiory plażowe.

Wydawałoby się, że na temat dobrego kostiumu do budowy figury można rozprawić tylko wśród pań. Tymczasem bardzo dużo można powiedzieć również o męskich ubiorach plażowych. Każdy mężczyzna powinien sobie dobrać do swej budowy ciała slippy lub kąpielówki. Powinno one być dobrze dopasowane, nie za duże, nie za małe. Przed wyjściem na plażę należy się ubrać w nie i przejrzeć w lustrze w takich pozach w jakich się bywa na plaży.

Tymczasem zauważyłem na plaży przy jeziorze w Kunicach, że mężczyźni noszą stroje plażowe, które w otoczeniu uwyłowują niemiłe wrażenie, a wśród

zostało pana zarzuty uznano jako niezgodne z prawdą. Swoją drogą, dlaczego podał pan niewłaściwy adres zamieszkania? Przy ul. Jaworzyńskiej nr 42 nigdy pan przecież nie mieszkał?

Mieszkańcy Kolonii Piekary Wielkie.

Istotnie ob. Józef Flodorowicz rozpoczął budowę obórki, bez pozwolenia i uprzedniego załatwienia formalności związanych z legalizacją budowy. Pozostałe zarzuty są bezpodstawne. Ob. Flodorowicz nabył formalnie działkę, a do budowy używa porobionych materiałów budowlanych znajdujących się na wysypisku.

(r)

dzieci zgorszenie i poderwanie autorytetu osoby starszej wiekiem.

Wydać mi się, że o wiele ważniejsze od opalenia maksymalnej ilości skóry, jest estetyka, godność człowieka i autorytet.

Z poważaniem

Henryk Kruk

Ogłoszenia drobne

SAMOCHOŁ OSOBOWY SKODA — „Spartak” okazynie sprzedam: Wiadomość — Legnica ul. Chojnowska 37 między godz. 16-20.

D-161

ZGUBIONO legitymację rencisty p. Nr 156764 na nazwisko Janina Wojciszak wydaną przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

D-162

Legnickie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego

w Legnicy, ul. Sądowa 1

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

— Kierownika Zakładu z branży przetwórstwa owocowo-warzywnego. Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie w danej specjalności oraz 5-letnia praktyka w tym zawodzie.

— Majstra z branży przetwórstwa owocowo-warzywnego. Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie w danej specjalności oraz 4-letnia praktyka w tym zawodzie.

— Gł. Mechanika — wymagane kwalifikacje: wyższe lub średnie wykształcenie techniczne oraz praktyka na tym stanowisku.

— Laboranta — średnie wykształcenie oraz 3-letnia praktyka na tym stanowisku.

— 100 kobiet do pracy w przetwórstwie owocowo-warzywnym na czas sezonowy.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

R-137

Powszechny Dom Towarowy

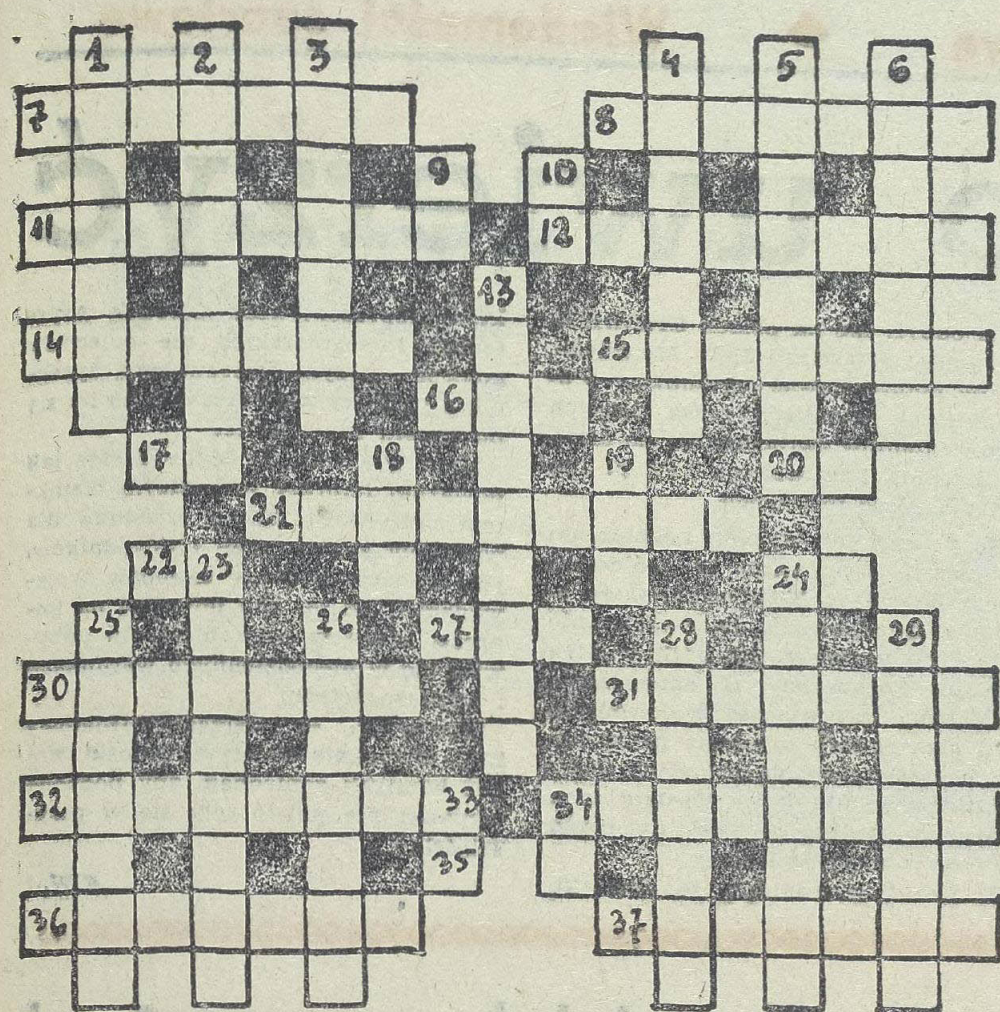
w Legnicy ul. Rosenbergów 9/10

poleca Szanownej Klienteli:

obrusy igielitowe, kołdry puchowe i z pierza, chodniki pokojowe, skafandry damskie, męskie i dziecięce, ubrania męskie z wełny zgrzebnej, drelich ubraniowy,

oraz

wysokogatunkowe stroje krakowskie i góralskie. R-141



KRZYŻÓWKA

Pionowo: 1) autor książki pt. „Samotny biały żagiel”, 2) okres zabaw i balów w zimie, 3) rośnie w Chinach i Japonii, 4) miasto na Sycylii, 5) dło niebieskie mniejsze, krzące wokół większego, 6) gruby papier rysunkowy, 7) symbol chemiczny glinu, 8) inicjały włoskiego skrzypka — wirtuozu XIX w., 9) królowa egipska, która marzyła o panowaniu nad Rzymem, 10) bohaterka z elementarza, 11) pierwiastek chemiczny o symbolu In, 12) dwukolowa dryczka, 13) reżyserkie opracowanie scenariusza przy współpracy całego kolektywu, 14) nos go i przy pogodzie, 15) klub wojskowy, 16) najchętniej przebywa w domu, 17) ucznia, pijawka, 18) podać pierwsze litery imienia i nazwiska poety i przywódcy dekabrystów, 19) inicjały kompozytora opery pt. „Lucja z Lamermoor”.

Poziomo: 7) udomowiony ptak śpiewający, 8) w przenośni rzecz straszna, 11) wódz kartagiński, który zadał Rzymianom klęskę pod Kannami, 12) powód zmyślny dla wykrycia winowajcy przyczyny, 13) nakrycie stołu, 15) gra na cytrze, ożywi kamienie, 16) rzeka w Europie, 17) inicjały wynalazcy lampy naftowej, 20) inicjały najwybitniejszego naszego malarza z początku XIX w., 21) półwysep w Europie, 22) bije nawet króla, 23) inicjały autora dzieła pt. „O skutecznym rad sposobie”, 27) liźba, 30) wielki beben używany niegdyś w wojsku tureckim, 31) rodzaj utworu literackiego, 32) stolica Syrii, 34) pisarz pozabawiony zdolności literackich, 35) pierwiastek odkryty przez Marię Skłodowską, 36) inaczej biegunowy, 37) zbieg niezgodnych, lub wręcz sprzecznych okoliczności.

L. Kowalska
Legnica

Rozwiązanie krzyżówki

Pionowo: 1) Kopciuszko, 2) zima, 3) kaktus, 4) Etna, 5) dło niebieskie, 6) papier, 7) Al, 8) Rossini, 9) Cleopatra, 10) Anna Karenina, 11) Ind, 12) dwukolowa dryczka, 13) reżyserkie, 14) nos go i przy pogodzie, 15) klub wojskowy, 16) najchętniej przebywa w domu, 17) ucznia, pijawka, 18) podać pierwsze litery imienia i nazwiska poety i przywódcy dekabrystów, 19) inicjały kompozytora opery pt. „Lucja z Lamermoor”.



Związek Radziecki od pewnego czasu wypuszcza znaczki z hasłem „Oszczędzajcie opiekę zwierząt i ptaki pożyteczne”. Są to znaczki z podobiznami zwierząt i ptaków drukowane w naturalnych kolorach. Jest więc tygrys, koń brytalski, biały niedźwiedź, żubr, wiewiórka, dzika kaczka, głuszc, łabędź i wiele innych.

Początek Związku Radzieckiego nie ogranicza się do wydawania serii złożonych z kilku przedstawicieli fauny choć nie od razu, wydaje znaczki z wszystkimi zwierzętami które należy chronić.

Są również znaczki z rybami. Ładnie znaczki, na razie tylko 2 — łosoś i jesiotr; ryby te również podlegają ochronie.

Jedną z ładniejszych i solidnie wykonanych jednobarwnych stałorostem jest seria w ilości 15 sztuk z widokiem stolic republik związkowych. Znaczki podłużne, każdy w innym, pastelowym kolorze, wszystkie w jednej wartości 40 kop.

Dowiadujemy się, że seria zostanie uzupełniona nowymi znaczkami w ilości 4 sztuk, ze stolicami republik autonomicznych.

4 znaczki o wartościach 10, 20, 25 i 40 kop. Wydane z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka (1. VI. 1960).

I Kongres Międzynarodowej Federacji Automatematycznego Sterowania (IFAC) obradujący w Moskwie uczczono wypuszczeniem znaczka za 60 kop z emblematem Kongresu na tle uniwersytetu im. Lomonosowa.

40-lecie Karelskiej Autonomicznej Republiki Radzieckiej upamiętniono wydaniem znaczka za 40 kop. Znaczone z serii „Stolice Republik” niebiesko-zielony przedrukowany czerwonym napisem o treści: „40 lat Karelskiej A.S.R.R. 8. VI. 1960 r.”.

„LEGNICA” na morskich falach

(Dokończenie ze str. 2)

Prowiant na 60 dni podróży dla 40 osób obok zbiorów słodkiej wody obejmuje m. in. 2 tony ziemniaków, 5.400 szt. jaj, 800 kg masy, 360 kg wędlin, 204 kg masła, 50 kg tłuszczów roślinnych i margaryny, 300 kg cukru, 50 kg serów, 1,5 tony jarzyn, 700 l mleka świeżego i skondensowanego, 70 kg śmietany, 120 kg cebuli, 34 kg kawy ziarnistej, 22 kg herbaty, 3 kg kakao. Poza tym świeża ryba mąka... Cóż, na wodzie apetyty dopisują. Miałem okazję się o tym przekonać.

We wtorek, na krótko przed wyjściem statku w rejs składam ostatnią przed tą podróżą wizytę kapitanowi. Zastaje go w rozmowie z kierownikiem i inżynierem Spakiem, który powrócił już z Warszawy. A więc wizyta użądowana dla załogi! Kapitan cieszy się herbem miasta Legnicy i z dumą pokazuje go obecnym, obok innych upominków, w tej liczbie zbiorem wszystkich numerów „Wiadomości Legnickich” z roku bieżącego.

— Ten herb, panie redaktorze — oświadcza kapitan — będzie wiślał na widocznym miejscu wewnątrz statku, drugi taki sam, lecz jeszcze większy będzie umieszczony na dziobie naszego statku. Gdy pan się wybierze z nami w podróż, statek będzie już z daleka sławił imię piastowskiego grodu Legnicy.

Wypijamy po kieliszku whisky i żegnamy się. Schodzę z pokładu statku, na którym spędziłem sześć pięknych dni. Do zobaczenia. POMYŚLIŁYCH WIATRÓW. „LEGNICA”!

Alojzy Waclawek

P.S. Z pierwszej podróży statku otrzymałem od kapitana Edwarda Gubala i załogi kartki z pozdrowieniami. Pierwszą z pierwszego portu Breme, gdzie statek przybył 9 lipca br. (druga z Nowego Jorku, również pierwszego portu, lecz po drugiej stronie Atlantyku) dokąd statek zawinął 24 lipca br. Za nadesłane życzenia osobiste i w imieniu czytelników, składam tą drogą serdeczne podziękowania kapitanowi E. Gubale i załodze, którzy serdecznie wspominam.

A. W.

Korea na dorobku

„Marysia” — Im en Kin była mieszkanką Legnicy, Walbrzycha i Świdry pod Warszawą. Właśnie na lotnisku. Biegnie na spotkanie i przez łyż powtarza — Dzień dobry! Dzień dobry!

Setki bardzo kolorowych papierowych bukiecików. Każdy otrzymuje wianuszek. Autobus plonie od czerwieni róż i innych ognistych kolorów. Taki zrywcaj. Od dzisiaj po każdym koncercie mamy drabiniasty wóz kwiatów.

Phenian widziany oczyma wyobraźni w czasie wojny — już nie istnieje. Przejedźmy ulicami zabudowanymi jak w Warszawie rzędami piętrowych bloków. Jedynie kiedy przyglądamy się dłużej oknom na piętrach spoglądamy, że firanki tutaj są trudne do nabycia i że kłopoty Koreańczyków nie są podobne do naszych.

Mieszkający tu od lat Polacy „upodobili” jakoś stolicę Korei do nadwiślańskiej stolicy. Rzekę Te-Donga nazwali Wisłą, a dzielnicę za „Wisłą” — „Pragą”. Polski język można tu usłyszeć częściej niż angielski czy francuski. Koreańczycy po studiach w Warszawie rozmawiają po polsku i są z tego dumni. Minister Pen-Kin odwiedził Politechnikę w Warszawie. Mobilizuje teraz kadry i materiały dla pierwszej stacji telewizyjnej w Phenianie. Zastanawia się nad wyborem aparatury, a może ją otrzymać z ZSRR, Czechosłowacji i NRD.

Idziemy z towarzyszem Penem na zwiedzanie miasta. Wszelkimi na chwilę do jego mieszkania w nowym bloku. W mieszkaniu było ciepło, chociaż w miejscu, gdzie zazwyczaj stoi kłafłowy piec, zobaczyliśmy szafkę z książkami.

— Nie dziwicie się — odpowiadał Pen — dokumentację tego budynku dostaliśmy z Polski, a wzniesiono go z elementów budowlanych wykonanych w wytwórni, ofiarowanej nam przez Czechosłowację. Były tu piękne kłafłowe piece, jak w Warszawie. Ale mieszkańcy nowych bloków, często chłopcy z odległych okolic, pracujący przy odbudowie stolicy, żyjący sobie mieć tradycyjne ogrzewanie spód podłogi. Trzeba było ustąpić i kłafłowy piec stał się niepotrzebny.

Szliśmy na wystawę Rolniczo-Przemysłową. Chodzenie po ulicach nieznanego, egzotycznego miasta (choć z egzotyki niewiele w Phenianie pozostało) dostarcza ciekawostek nie widzących z okna autobusu. Na ulicach zabudowanej „pobombowymi lejankami” spotkaliśmy karawanę dwukolowych wozów o jednokonnym zaprzęgu. Każdy konik miał powyżej kolan tylnych nog sprytne podwiązany worek dla „magazy-

nowania kupek”. — To cenny nawóz — rzekł Pen, nie należy zaśmiecać ulic i ponosić straty. Często obok lub przed konikiem dreptał osiołek. Wozacy transportowali kamień na budującą się most, który Placy nazwali „Poniatoszczakiem”.

W Phenianie nie ma lokali rozrywkowych, kawiarni i kabaretów. Jest natomiast 20 teatrów, opera, filharmonia, kina. Mieszkańcy północnej Korei, spadkobiercy prastarej kultury, z pietyzmem kulturową dawne tradycje narodowe. Rewolucja wkraczała tu w kraj prawie feudalny i rozbudziła w narodzie niewiedziący entuzjazm do budowy nowego państwa i heroicznej obrony w czasie niedawnej wojny.

Towarzyszka Lio była sanitariuszką na froncie. Opowiadała powściągliwie o tym, jak bohaterka niewielka armia potrafiła obronić kraj przed nawałnicą kolonizatorów.

Jeszcze tego samego dnia odwiedziliśmy muzeum wojskowe. W prowizorycznych, ale porządku utrzymanych pawilonach pokazano nam świadectwa bohaterstwa, wszystko co ocalało, co pomogło przetrwać i zwyciężyć: strzępy odzieży, kombinizony, prymitywne „pukawki”, miski podziurawione pociskami, maszynę do szycia, co w bunkrach obszywały armię, narzędzia którymi remontowano broń, narzędzia rolnicze, które wykonywano w okopach. W gablocie polskiej propozycji ZMP od młodzieży z Wyszkowa. Instrumenty. Pokazano nam bunkry wykute w skałach — podziemne wojskowe osiedla. Właśnie tutaj armia miała jedyną możliwość spokojnie pracować dla obrony, odpoczywać. Stąd robiła także częste wypadki na wroga. Że wypadki te były skuteczne, tego dowiodła historia.

Na ulicach odbudowanej stolicy spotykamy młodych oficerów, żołnierzy — to właśnie oni. Wyszli z bunkrów, powrócili z frontu. Nie piją. Stateczni, zadowoleni, spieszą gdzieś, mają swój plan. Zamyka się on w trójkacie: nauka, praca, zebrań. W Korei każdy obywatel chodzi na zebrań. Agitatorzy prelekcji, wykładawcy mową o odbudowie, o nowej technice, o polityce. Był to zebrań w teatrze „Moratubo”. Był to wiec protestacyjny przeciwko polityce kłiki Li Syn Mana. W tych dniach dokonano w południowej Korei masakry ludzi pragnących wrócić do północnej Korei.

Siedmiuset mieszkańców Phenianu przyszło punktualnie do teatru, zdzieli obuwie i w skarpetkach cichutko weszło do głównego hallu teatru. Było to krótko przed naszym występem. Powiedzieliśmy im, że w teatrze są „Mazowszanie”, więc za pół godziny muszą opuścić teatr. Robotnicy weszli czwórkami, w ciągu pięciu minut obszerny hall zapelnili się ludźmi siedzącymi na podłodze.

Agitator wyjął z kieszeni transparent. Dwóch młodych chłopców w mig rozpostarło go i trzymało go tak do końca. Jeden gniewny oddech, jeden świdrujący wzrok. Wszyscy pochylił się do przodu. W pewnym momencie zaciśnięte pięści wzniosły się w górę. Agitator rzucił hasło, to samo, które słyszałem w czasie koreańskiej wojny w Warszawie: „Ręce przez od Korea!” Potem w mig zbiegli na dół, ubrali swe buty, kalosze, kto co miał — i nikt z naszych Mazowszan nawet się nie domyślał, że tuż za ścianą gniewnie protestowano. Tacy są Koreańczycy.

Po obejrzeniu Wystawy Przemysłowo Rolniczej przekonaliśmy

się, że Koreańczycy produkują liczne maszyny i towary konsumpcyjne. Na wystwie pokazano koreańskie traktory, samochody ciężarowe i osobowe, obrabiarki, maszyny rolnicze itp.

Hasłem dnia Koreańczyków jest: za pięć lat dogonić Polskę w dziedzinie produkcji na głowę ludności. I dlatego w stolicy północnej Korei nie ma kawiarni, nie ma kabaretów. Ale jest godna pozazdrośczenia organizacja za trudnienia, sprawny rozdział żywności, talonów na odzież, mnóstwo kursów szkoleniowych i skuteczna agitacja.

Cudzoziemców odwiedzających Koreę interesują tamtejsze „gastromony”, w których, jak i u nas, bez trudności kupujemy flaszeczkę zawierającą pozwyjane w spiralkę smie.

„Zmijówka” smakuje tak, jak nasza wyborowa. Bardziej zaawansowani w latach, pragnący się odmłodzić ciągną „Zensze-niówkę”.

Korzeń „Zenszeń”, słynny na całym świecie jako lek odmładzający, można w Korei kupować na wagę, jak u nas włoszczyznę do rosolu. Na pożegnalnym bankiecie w Phenianie podano do stołu narodową potrawę w metalowym naczyniu na rozżarzonych węglach. Było to coś w rodzaju bigosu ze wszystkiego co żyje i rośnie w Korei. Smakowało znakomicie. Po wypiciu z miski wszystkiego co się dało uchwycić palcami, Wojtek, nasz mazowszański wielkolud rzekł: Po powrocie do Karoliny urządzię „bibke” na której skonsumujemy dobrze odkarmioną sukczkę pani Z. Na potrawkę będą zaskrońce z Karolińskiego parku, na sałatkę badyle z oranżerii. Przekonałem się, że wszystko, co świeże jest jadalne i smaczne. Trzeba tylko umieć przygotować.

T. Butyniec

Czym legniczanie jeżdżą?

Najpopularniejszym w tej chwili środkiem lokomocji jest w naszym mieście rower. Do chwili obecnej w Wydziale Komunikacji Przedsiębiorstwa WRLN w Legnicy zarejestrowano 15 tysięcy rowerów. Liczba ich jednak stale wzrasta. Dziennie rejestruje się tutaj od 30 do 50 nowych rowerów.

Jeśli idzie o inne pojazdy mechaniczne, to jest ich w Legnicy 2980, między innymi 1600 motocykli, 274 samochody osobowe, 430 samochodów ciężarowych, 49 autobusów, 9 samochodów sanitarnych i 9 wywozów.

b.



Premier Kim-ir-Sen dziękuje zespołowi „Mazowsze” za występy w Phenianie.

Fot.: Kor. Agen. Fotograf.

Podnieść banderę!

Ze wspomnień matki chrzestnej m/s „Legnica”

Minęło pół roku od dnia, kiedy wypowiedziałam słowa: „Nadaje Ci imię Legnica”, a raczona moja ręką butelka szampauna rozbila się o kadłub statku stojącego na pochylni w stoczni szczecińskiej. To co nazywano wtedy statkiem, było masą blachy z różnymi zdradzieckimi otworami i oblodzonymi drabinkami. Skromny pan w wutowanej kurcie, i mechanik „Legnicy”, inż. Zalewski oprowadzał mnie po wszystkich zakątkach, mówiąc o przyszłym wyglądzie imienniczki naszego miasta. Przyznaję, że niecierpliwie czekałam na moment, w którym znowu zobaczę „Legnicę”.

Mijały miesiące. Korespondencja z Dyrekcją Polskich Linii Oceanicznych przynosiła skąpe wiadomości o postępie prac. Wreszcie wiadomość: dnia 4 lipca nastąpi podniesienie bandery na m/s „Legnica”.

Podróż do Gdyni wydawała się nieskończenie długa — myślałam byłam już w porcie. Oczami wyobraźni widziałam nasz statek, czułam, że serce moje bije coraz szybciej. Wreszcie Gdynia. Na dworcu oczekiwał nas przedstawiciel P.L.O. Serdeczne powitanie i do Domu Marynarza. Słownie, oryginalnie urządzonej Dom Marynarza, w którym znajdujemy łocum, położony jest nad samym morzem. Z balkonu spoglądam na zamglony Bałtyk i marzę o jednym choćby promyku słońca.

Dzień 4 lipca — dzień podniesienia bandery. Już od rana porwani jesteśmy w wir nowych ciekawych spraw. Przed południem składamy wizytę w Dyrekcji P.L.O. — przyjęcie bardzo serdeczne. Dyrektorzy mówią o przyszłych rejsach „Legnicy”, o

ciekawej pracy P.L.O. My, mieszkańcy Legnicy, zostajemy wciągani w magiczny krąg morskich spraw — dalekich podróży, trudów marynarza i planów na przyszłość. Wreszcie jedziemy do portu. Trudno wypowiedzieć, jakie uczucia nurtowały mnie, gdy samochód zatrzymał się przed bramą portu. Niepokoju, zaciękania i jakieś dziwne rozczepienie. Pod skrzyplacymi nad głową dźwigami zbliżamy się do celu, i wreszcie jest: śliczny, smukły i ośniewający bielą statek — m/s „Legnica”. Czytam i nie mogę opanować wzruszenia.

Już doirzeli nas z pokładu. Pożdrowienia i zapraszają. Szybko wchodzimy po trapie — u wejścia na pokład wita nas wytworny oficer w sztywnym złotym galonem mundurze. To inż. Zalewski — pierwszy mechanik „Legnicy”. Ten sam, który w grudniu ubiegłego roku w skromnej wutowej oprowadzał mnie po statku. Wytworny jest dzisiaj pierwszy mechanik i równie wytworna „Legnica”.

Serdeczne powitanie i inż. Zalewski prowadzi nas do salonu kapitana. Piękny, elegancki i nowoczesnie urządzony pokój. Miekkie meble, kwiaty, firanki. W bibliotece równo ułożony stos „Wiadomości Legnickich”, a na półce teka z fotografiami „Legnicy”. Ale oto i kapitan. Sympatyczny, niebieskooki blondyn, promieniujący uśmiechem i pełen humoru, wita nas z prawdziwą radością, jak starych znajomych.

Schodzą się goście: dyrektor Zarządu Portu, Dyrektorzy P.L.O., inżynierowie. Jest gwarno, wesoło i bardzo wojsko. Zbliża się godz. 15.00, kapitan prosi nas na

pokład. Porywisty zimny wiatr miota się po lśniącej jak lustro pokładzie. Rozpoczyna się uroczystość. Kapitan m/s „Legnica” p. Edward Gubala melduje naczelnemu Dyrektorowi P.L.O. p. Rusinowi gotowość do podniesienia bandery. Dyrektor przyjmuje meldunek i prosi o wydanie rozkazu: „Podnieść banderę” — pada rozkaz kpt. Gubala. Powoli bandera idzie w górę. Oficerowie salutują. Wiatr trzepocze banderę, która od tej chwili powiewać będzie nad „Legnicą”, prowadząc ją przez morza i oceany.

Niezapomniana chwila. Wszystko, co dzieje się wokół mnie, widzę poprzez łyż wzruszenia. Jestem dumna i szczęśliwa, jak chyba nigdy w życiu. Z rąk kapitana otrzymuję bukiet białoczerwonych goździków ze słowami: „Naszej kochanej matce chrzestnej od załogi m/s „Legnica” z życzeniami, aby zawsze była dumna ze swojego chrześniaka”. Teraz kolej na mnie — w imieniu społeczeństwa Legnicy wręcam kapitanowi herb miasta i składam życzenia. Teraz to już prawdziwa powódź gratulacji, życzeń i serdeczności od zgromadzonych. Przechodzimy na lampkę wina do messy oficerskiej, a później zwiedzamy statek.

Trudno opisać to wszystko, co oglądałmy. Nowoczesne urządzenie i wyposażenie statku, wszędzie idealny porządek i czystość. Na pewno nie powstydziły się naszego statku na dalekich wodach i w obcych portach.

Jutro statek wychodzi w morze. Ładownie już pełne, ale pozostało jeszcze do załatwienia wiele spraw. Gorący to czas dla kapitana i załogi. Pora więc pożeg-

nać miłych gospodarzy. Ostatnie uściśki dłoni, życzenia, zapewnienia o pamięci i przyjaźni.

Kapitan żegna mnie wianuskiem wspaniałych róż, schodzę znowu po trapie. Z pokładu powiewają



Kapitan m/s Legnica Edward Gubala otrzymuje z rąk matki chrzestnej Marii Hulajew herb m. Legnicy, odwdzięcza się za to wianuskiem kwiatów.

Fot.: A. Waclawek

chusteczki i żegnają nas podniesione dłonie. Wyjeżdżamy z portu. Znika z oczu wysmukła „Legnica”. Milkną dźwięki portowe. Kiedy znowu zobaczę „Legnicę”? Chyba w przyszłym roku, na który zaplanowana jest moja podróż na jej pokładzie.

Wróciłam do domu, do codziennych obowiązków, ale myślą często jestem na m/s „Legnica”. Oprowadzam statek, śledząc na mapie jego drogę i posyłam mu ślad serdecznego życzenia: „Pomyśl o wiatrach „Legnica”!

Maria Hulajew
matka chrzestna m/s „Legnica”

Z sali sądowej

Na straży zdrowia moralnego społeczeństwa

30 lipca br. zapadł wyrok Sądu Powiatowego w Legnicy w sprawie niektórych pracowników Hotelu i restauracji „Piast” oskarżonych o to, że od roku 1957 do kwietnia 1960 r. ułatwiali oni z chęcią zysku cudzy nierząd. Na ławie oskarżonych zasiadli portierzy hotelu „Piast”: Józef Kowal, Jan Szul, Paweł Mateczak, Kazimierz Jędrzejczyk i Małgorzata Wolna oraz bieler restauracji „Piast” Stanisław Spodarczyk. Przewód sądowy wykazał, że wymienieni wpuszczali do hotelu kobiety lekkich obyczajów, za co pobierali od ich partnerów odpowiednie wynagrodzenie. Głównym sprawcą tego przestępstwa Stanisław Spodarczyk skazany został na 3 lata więzienia. Jan Szul, Paweł Mateczak i Józef Kowal po 2 lata więzienia każdy. Kazimierz Jędrzejczyk na 1 rok więzienia w zawieszaniu na 3 lata, a Małgorzata Wolna na 8 miesięcy więzienia w zawieszaniu na 3 lata. Prócz tego Sąd rozpoznał także sprawę Adolfa Raca i Grzegorza Ciprasa, którzy w początkowym stadium sprawy hotelu „Piast” ze znali świadomie nieprawdę twierdząc, że nikt nie wprowadzał do nich kobiet lekkich obyczajów i nie placili oni za to portierowi pieniędzy, podczas, gdy w rzeczywistości fakty takie miały miejsce, co zresztą przyznali na rozprawie sądowej. Sąd skazał Adolfa Raca na 8 miesięcy więzienia, a Grzegorza Ciprasa na 1 rok więzienia.

Miejmy nadzieję, że kierownictwo hotelu „Piast” i Dyrekcja Legnickich Zakładów Gastronomicznych wyciągnie z tego wyroku odpowiednie wnioski dla siebie, by podobne czyny nie mogły się w hotelu „Piast” powtórzyć.

Tegoż dnia tj. 30 lipca br. wydany został przez Sąd Powiatowy w Legnicy wyrok w sprawie Józefa J. Oskarżony on został o to, że 9 maja 1959 r. zgwałcił swoją 12-letnią córkę. Sąd nie mógł wcześniej wydać w tej sprawie wyroku, ponieważ oskarżony symulował chorobę psychiczną. Mając na uwadze, że oskarżony był już uprzednio dwukrotnie karany za nierząd z nieletnimi Sąd skazał Józefa J. na 6 lat więzienia i pozbawił go praw rodzicielskich. Charakterystyczne w tej sprawie jest to, że J. przyjął ten bardzo ostry wyrok z uśmiechem na ustach. Zapytany o powód radości J. z tryumfem oświadczył: „Nareszcie będę miał spokój z bachrami. Była to jednak radość przedwczesna. Sąd wprawdzie pozbawił

oskarżonego praw rodzicielskich, ale nie zwolnił go od obowiązku rodzica. Ciekawym faktem jest to, że cała rodzina J. odmówiła zeznania w tej sprawie.

27 lipca wydał Sąd Powiatowy w Legnicy wyrok w sprawie Stanisława i Heleny O. oraz akuszerki Gabrieli K. Pierwsi oskarżeni byli o kaziroństwo, a Gabriela K. o to, że wbrew ustawie o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, nie będąc lekarzem usunęła 6 miesięczną ciążę u Heleny O. Przewód sądowy w pełni udowodnił winę oskarżonych i wyrok, że ciążę przedwcześnie urodzonego dziecka za radą akuszerki K. Stanisław O. spalił w kaflowym piecu u siebie w domu. Sąd skazał Stanisława O. na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, Helenę O. na 2 lata więzienia, a Gabrielię K. na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. Pk.

Kierownik skierowany do aresztu

Ryszard Szukała przez dłuższy czas pracował w Legnicy, jako kierownik budowy nr 501, prowadzonej przez Poznańskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich. Jak się okazało, Szukała poważnie przekroczył swe kierownicze uprawnienia.

Od 5 grudnia ubiegłego roku do marca br. przywłaszczył on sobie 7 tysięcy złotych pobranych z Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej we Wrocławiu dla swoich pracowników. W lutym br. wioząc 35 tys. zł. na wypłatę dla robotników, zasnął w pociągu i suma ta została mu skradziona.

Prokurator skierował nieuczciwego kierownika Szukałę do aresztu. (g)

Nabytki biblioteczne TPN

Księgozbiór naukowy Tow. Przyjaciół Nauk w Legnicy, zapoczątkowany zaawansie przed rokiem zbiorą książek wśród mieszkańców miasta, wzbogaca się nieustannie w cenne dzieła i czasopiśma naukowe. Dużymi partiami nadchodzi z Warszawy wydawnictwa własne Pol. Akademii Nauk. Ostatnie przysyłki zawierały 302 pozycje wartości 8.475,20 zł.

Tow. Naukowe w Toruniu przekazało 148 różnych swoich publikacji na sumę 2.558,10 zł. Od T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu otrzymano 112 poz. na sumę 2.188,55 zł. Biblioteka PAN w Kórniku k/Poznań przekazała 39 różnych wydawnictw wartości 860 zł. Łódzkie T-wo Naukowe przekazało 419 poz. o wartości 9.644,03 zł.

Od p. Zygmunta Pagowskiego z Łowicza otrzymano 27 tomów na sumę 663,40 zł.

W sumie majątek biblioteczny T. P. N. zwiększył się o 24.389,28 zł.

Trudności, jakie istniały z reglamentacją bibliotecznej pomocy kierownictwa Miejskiej Biblioteki Publicznej zostały czasowo załatwione. Ich liczba okazała się jednak niewystarczającą z chwilą, kiedy nadejdzie transport dubletów, przekazywanych własnie T. P. N. przez Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu. Trzeba się będzie odwołać tym razem do ofiarności zakładów pracy. Zakupie, nie przez każdy z nich reguła o wartości 450 zł. rozwiąże kwestię na dłuższy czas.

T. G.

Dionizy Siderski

I. Metter

(3)

MURAT

(Tłum. z rosyjskiego A. Kordys)

Wyprowadziła na smyczy psa, który ze wzruszenia i nadmiaru szczęścia niewzruszenie podniósł tylną łapę nad pieńkiem. Denerwowała go ta nieprzewidywana czynność, spoglądał więc wciąż poza siebie i pod swój brzuch, czekając kiedy się skończy to świństwo, które trwało zbyt długo. Murat cały ten czas bolesnym wzrokiem spoglądał na swą panią.

Na boisku weterynarz zbadał Murata. Jego pan cały czas stała obok, czule gładziła psa po głowie i skrobała mu boki. Murat wyciągał ku niej głowę, zawracając rozaniecionymi oczami, wysuwał język, obliżywał sobie nos. Za rokosz, której w tej chwili doznawał, pozwalał obcemu człowiekowi, przesyconemu zapachem mnóstwa psów, obmacywać swoje ciało.

— Pies jest zdrow, dobrze odżywiony i czysty — orzekł weterynarz. Bilibin zasiadł przy stole, wko-

— Proszę przywiązać go do drzewa i odejść w bok — polecił kobiecie.

Do przywiązanego Murata zbliżył się Dorochow i zamierzył się nań kijem. Nie cofając się, bez mrugnięcia okiem Murat skoczył ku niemu na całą długość smyczy, kiedy zaś smycz odrzuciła go do tyłu zaczął targać ziemian na wszystkie strony.

Dorochow uderzył go szmatą. Błyskawicznie wyrzucając swój ciężki tułów w górę, Murat szczerzył zębami i chwycił szmatę, zanim przeleciała nad jego głową. Jednym ruchem karku wyrwał ją z rąk Dorochowa i z nienawistnością zaczął drzeć na strzępy swymi lśniącymi kłami.

— Pies jest w wystarczającym stopniu zły — zwrócił się Dorochow do Bilibina i po cichu dodał — Fajny piesek, towarzyszu Dorochow!

— Bilibin wstał od stołu, podszedł do Murata z tyłu, wydobyl z kieszeni pistolet i wystrzelił. Murat rzucił szmatę, gniewnie odwrócił się i rzucił się na Bilibina.

Przystąpiono do załatwiania formalności.

Bilibin dyktował, kobieta pisała.

— Proszę wstawić sumę 1000 rubli — powiedział.

Kobieta uśmiechnęła się.

— Powiedział pan tysiąc dwieście. A mój Murat

umie jeszcze przynosić gazetę.

— Gazety powinien przynosić listonosz — odrzekł

sucho Bilibin. — Głazyczew, czy pies żarł dzisiaj?

— Od dwóch dni nic nie je, towarzyszu majorze.

— Przynieście jedzenie, niech obywatelka pakar-

mi go.

Podano jej miske z gęstą zupą. Kobieta postawiła

Wiadomości sportowe

Wiadomości sportowe

Trudno uwierzyć

2 lipca br. odbyły się w Legnicy wojewódzkie Zawody Kościuszkowskie. Uczestniczące w nich drużyny seniorów i juniorów, reprezentujących Legnicę, zajęły pierwsze miejsce i uzyskały prawo udziału w zawodach ogólnopolskich, które w roku bieżącym odbędą się na polach Grunwaldu w ramach Wielkiego Złotu Młodzieży.

Aby poinformować czytelników o osiągniętych wynikach przez naszych reprezentantów zwróciliśmy się do członka Zarządu Powiatowego LPZ p. Derenia o garść informacji.

Na pytanie jak wypadli Legniczanie na polach Grunwaldu w ogólnopolskich Zawodach Kościuszkowskich otrzymaliśmy odpowiedź, że w ogóle „nie wypadli”, ponieważ nie brali w nich udziału. Zaskoczony tą odpowiedzią myślałem, że władze wojewódzkie LPZ zignorowały uzyskane przez naszych uczestników na zawodach wojewódzkich wyniki i nie wysłały tych drużyn na zawody. Sąd mój był przedwcześnie i niesprawiedliwy.

P. Dereń oświadczył, że seniorów,

które reprezentowały Ośrodek Asystentek Pielegniarskich nie polecały, gdyż nie otrzymały zezwolenia dyrektora, a juniorzy nie pojechali, bo im się po prostu nie chciało.

Mam wrażenie, że lekceważenie tak poważnej imprezy jest dużym nieaktym i wyrazem braku szacunku dla wysiłków zawodniczek i zawodników, jaki włożyli podczas zawodów wojewódzkich po to, aby pojechać na imprezę, która w roku bieżącym odbywała się w niecodziennych warunkach i okolicznościach.

Wierzymy, że Zarząd Powiatowy LPZ wyciągnie należyte wnioski wobec winnych zaniedbań, aby podobne wypadki nie powtórzyły się w przyszłości.

W.W.

Dziewiarz surowo przeegzaminował Garbarnię

Po długiej przerwie Dziewiarze rozegrali pierwszy mecz towarzyski z drużyną chojnowskiej Garbarni. Garbarnia okazała się zespołem słabym technicznie, grającym bez większej ambicji i bojowości. Nie też dziwnego, że Dziewiarze wypadli w tym meczu jako surowi egzaminatorzy, lokując pięć bramek w siatce przeciwników.

W drużynie Dziewiarz najlepiej wypadli Prokopowicz, Zientek i Krzemiński.

Zientek śmiało wkraczał w każdą akcję wykorzystując wszystkie okazje skierowania piłki do siatki przeciwnika. Cztery bramki strzelone przez Zientkę świadczą jak najlepiej o jego grze. Jedną bramkę strzelił Krzemiński, a mógł zdobyć przynajmniej trzy.

Nieprzyjemny był moment, gdy zawodnik Garbarni Winkler uległ kontuzji, a żaden z 21 pozostałych zawodników nie pomógł mu zejść z boiska; zwał się sam niemal na czworakach. Temu wszystkiemu przyglądał się sędzia Boryczko nie reagując na bierność zawodników i nie sportowe ich zachowanie się wobec kolegi. Mała rzecz a wstyd dla zawodników obydwu drużyn.

W.W.

Znów śmiertelne zatrucie gazem

W minionych dwóch tygodniach zanotowaliśmy w Legnicy trzy śmiertelne wypadki zatrucia gazem.

Przed kilkoma dniami zdarzył się nowy wypadek przy ul. Polnej. Zygmunta Jakubowski zamknął się w swym mieszkaniu i poodkręcał kurki przewodów gazowych. I w tym wypadku też, jak wskazują wyniki śledztwa, mamy do czynienia z samobójstwem, na tle rozyznnych nieporozumień.

g.

Polknęła dwa kawalki drutu

Jadwiga Bijata, zam. przy ul. Świerczewskiego, podejrzana o nielegalne przerywanie ciąży na polecenie Prokuratora Powiatowego została osadzona w areszcie.

W następstwie depresji psychicznej Bijata pewnej nocy wypłotała drut z siatki ochronnej, pociąga go i polknęła, a następnie wszczęła alarm. Prześwietlenie wykazało, że polknęła ona kawalki drutu.

Bijata natychmiast po wypadku umieszczono w szpitalu pod nadzorem MQ.

b.

Trzy samochody dla oszczędnych legniczan

W centrali PKO w Warszawie odbyło się kolejne losowanie książeczek premiowanych samochodami. W wyniku tego losowania okazało się, że aż 3 samochody powędrują do naszego miasta, gdzie je otrzymają posiadacze książeczek, oznaczonych numerami: 902022; 153605 i 650012 (ren)



Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

BALTYK: 11.-14. VIII. — „Takich dwóch, jak nas trzech”, prod. franc., od lat 18.

KOLEJARZ: 12.-15. VIII. — „Mozart”, prod. austriackiej, od lat 14.

OGNISKO: 12.-15. VIII. — „W rozterce”, prod. czeskiej, od lat 16 (pasztorama).

PIAST: 11.-14. VIII. — „Noc pościelbna”, prod. polskiej, od lat 15.

PROGRAM NASTĘPNY:

BALTYK: 15.-17. — „Romans na przedmieściu”, prod. czeskiej, od lat 15.

18.-21. — „Marynarzu, strzeż się!” prod. angielskiej, od lat 14.

KOLEJARZ: 16.-21. — „Żołnierz”, prod. amerykańskiej, od lat 12.

OGNISKO: 16.-21. — „Don Juan”, prod. węgierskiej, od lat 16.

PIAST: 15.-21. — „Ostatnia miłość”, prod. francuskiej, od lat 18.

Dziury aptek

13. VIII. — ul. Polna — tel. 854.

14. VIII. — ul. Powstańców — tel. 547.

15. VIII. — ul. Matejki — tel. 971.

16. VIII. — ul. Polna — tel. 854.

17. VIII. — ul. Powstańców — tel. 547.

18. VIII. — ul. Dzielniarska — tel. 616.

19. VIII. — ul. Matejki — tel. 974.

(Dalszy ciąg za tydzień)